



23 września 2025

NR 222 (18313)

Sporty i rekreacja



Najlepsza!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Będzie się działo

Paweł Czado



Przed nami Puchar Polski, hurrrraaaa! To coś, co futbolowe misie lubią najbardziej, traktują to jak garniec najlepszego miodu. Ciągłe czuję przy nim ten powiew romantyzmu, którego coraz bardziej brakuje mi w skomercjonalizowanej piłce. W tych rozgrywkach naprawdę wszystko zależy tylko od ciebie, do tego reguły są proste i jasne. Wygrywasz – grasz dalej, przegrywasz – odpadasz. Zrozumie to nawet pięcioletnie dziecko. Siła w prostocie (nie prostactwie) regulaminu jest olbrzymia. Tego coraz bardziej brakuje mi w mainstreamowych rozgrywkach. Tutaj ciągle można liczyć na prawdziwe niespodzianki. Tutaj dużo słabszy ciągle może wygrać z dużo silniejszym. Tego coraz bardziej brakuje mi w skomercjonalizowanej piłce. Ba, zwycięskie mogą być nawet rezerwy, nawet piłkarze, którzy nie łąpią się do pierwszej drużyny we własnym klubie. Rezerwy docierają już przecież nie raz nawet do finału tych rozgrywek!

Gdybym miał wybrać jedno, jedyne, co doceniam z czasów stalinizmu w Polsce, wybrałbym... urzędniczą nazwę „Turniej Tysiąca Drużyn”, pod którą wskrzeszono w 1951 roku rozgrywkę Pucharu Polski. W założeniu miała to być przeciwwaga dla burżuazyjnego ligowego twor. Nie można nie uwielbiać tych rozgrywek! Nazwa jest adekwatna, a rozgrywki Pucharu Polski przynoszą nam niezmiennie mnóstwo emocji, wzruszeń i zaskakujących rozstrzygnięć. Co rok zdarza się przypadek, gdy mały powala dużego, a w jakichkolwiek innych rozgrywkach nie miałby nawet szans się z nim spotkać, nawet przy podawaniu piłek. Faktem jednak jest, że w przeszłości sensacyjnych rozstrzygnięć nie brakowało, niektóre miejscowości, gdy ludzie słyszą ich nazwy, kojarzą się właśnie z Pucharem Polski. Takich miasteczek, które stawały się bohaterami całej Polski na kilka miesięcy z powodu przedzierania się przez kolejne fazy Pucharu Polski, było mnóstwo. W zielonogórskim Żaganiu do dziś pamiętają rok 1965 gdy Czarni sensacyjnie dotarli aż do finału rozgrywek, gdzie mieli okazję zmierzyć się z Górnikiem z największych czasów jego świetności. Kibice z pewnością pamiętają pucharowe przygody również takich klubów jak Baildon Katowice w 1968 roku, Odra Wrocław w 1973 roku, rezerwy ROW-u Rybnik w 1975 roku, Orzeł Łódź w 1977 roku czy Jadowniczanka Jadowniki w 1985 roku – mógłbym wymieniać i wymieniać... W Pucharze Polski co roku wszystko się zmienia – za każdym razem kto inny gra rolę sensacyjnego outsidera, jednocześnie postrachu wielkich firm. Jeszcze nie jest wykrystalizowane, kto wejdzie w tę rolę w tym roku. W stawce są na razie 64 drużyny. Wśród nich: GKS Wiekielec, Gryf Słupsk, Polonia Środa Wielkopolska, Odra Bytom Odrzański czy Beskid Andrychów, albo Avia Świdnik. Nazwa tego ostatniego klubu budzi dreszcz w Chorzowie. W 1985 roku klub z Lubelszczyzny, jako trzecioligowiec, już raz Niebieskich z Pucharu Polski sensacyjnie wyeliminował – teraz, po 39 latach, spotkają się znowu.

Zespoły rezerwowych w stawce są z kolei cztery: Legia II, Korona II, Miedź II czy LKS II Goczałkowice (jedynek zdążyła już odpaść). Czy któraś z nich może przedrzeć się wyżej? Trudno zgadywać, ale jedno jest pewne. Oj, będzie się działo! W Pucharze Polski dzieje się zawsze...

Wiara w przełama

Czy GieKSa podniesie się po porażce z Cracovią i we wtorek pokona silną w tym sezonie Wisłę Płock?

GKS KATOWICE

W piątek katowiczanie po raz drugi w tym sezonie przegrali przed własną publicznością. Podopieczni Rafała Górkę stracili trzy bramki z Cracovią, nie strzelając ani jednej. Sytuacja zrobiła się nieprzyjemna dla górnośląskiego zespołu, ponieważ znalazł się w strefie spadkowej. I choć od bezpiecznej lokaty dzieli go tylko punkt, to ostatnie poczynania mogą być alarmujące dla kibiców. W obozie GieKSy, podobnie jak po porażce z Lechią Gdańsk 12 września, nikt nie ma jednak zamiaru panikować. W Katowicach wychodzą z założenia, że zbawienny będzie przede wszystkim spokój.

- Potrzebna jest zimna krew, nie tylko jeśli chodzi o mnie, ale także o zawodników. Jeśli będą zdenerwowani, sfrustrowani czy przygnębieni, nie wpłynie to pozytywnie na zespół. Przed nami kolejny mecz, w Pucharze Polski, a w piątek następny ligowy. Gdybym był bezradny, siedziałbym na konferencji

prasowej i nie wiedziałbym, co powiedzieć. Stwierdziłbym wówczas, że mamy ogromny problem. Tak jednak nie jest. I jasne, jeśli się nie wygrywa, zawsze jest jakiś problem, ale moja drużyna wiele zadań wykonuje bardzo porządnie i wierzymy w to, że moment przełamania nastąpi – powiedział trener Rafał Górak. I rzeczywiście, gra GKS-u wygląda dobrze. Przez większą część starcia z Cracovią katowiczanie prezentowali ciekawy futbol, grali ofensywnie, oddali ponad 30 dośrodkowań, ale brakowało finalizacji. W ataku nie zagrał Adam Zrelak, który zmagął się z koronawirusem. W pierwszym składzie znalazł się natomiast sprowadzony niedawno z Legii Warszawa Ilja Szkurin. Na gola się jednak nie doczekał.

Problemem GKS-u Katowice nie jest jednak tylko i wyłącznie ofensywa. Drużyna traci mnóstwo goli. W sumie Dawid Kudła wyciągał piłkę z siatki już 20-krotnie. Pod tym względem gorsza jest tylko defensywa Lechii Gdańsk, która straciła 22 bramki.

Trener Górak podkreślił jednak, że nie jest to wynik słabej gry defensywnej trójki. – Gra obronna nie skupia się tylko na trzech środkowych obrońcach. Mało tracimy bramek, po których musiałbym usiąść z obrońcą i powiedzieć mu, że przy każdej był zamieszany, że popełnia błędy. Tracimy zdecydowanie za dużo bramek, ale to nie kwestia jednej osoby, a całego zespołu. Przy okazji brakuje nam trochę szczęścia – Mateusz Kowalczyk zaliczył samobójczą bramkę z Widzewem, w piątek przypadkowo do naszej bramki trafił Alan Czerwiński. Kluczem będzie nabranie pewności siebie – przekazał opiekun katowiczaniek.

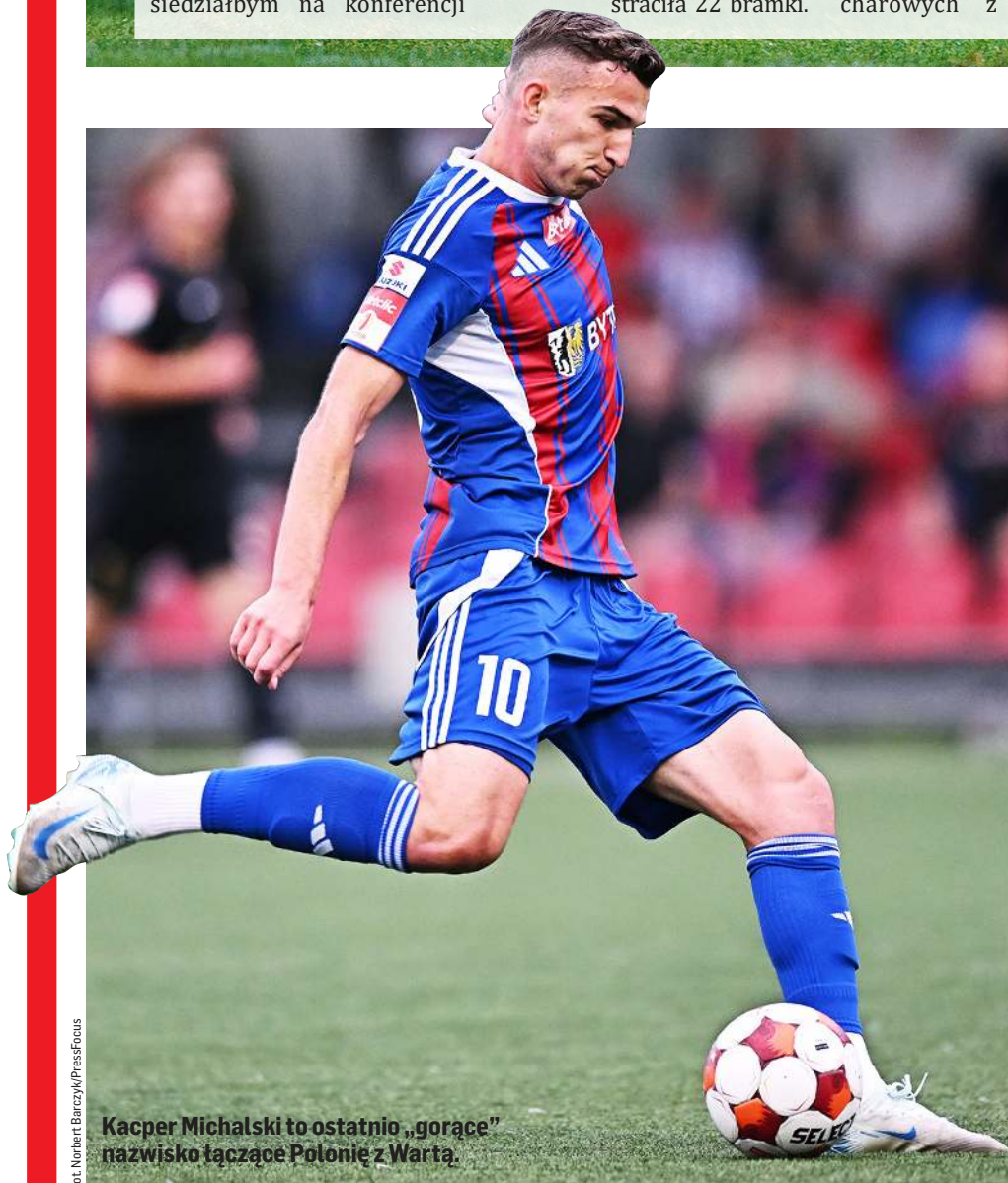
Na wprowadzenie poprawek GKS będzie miał okazję już dzisiaj. Ósmy zespół poprzedniego sezonu zmierzy się w pierwszej rundzie Pucharu Polski z Wisłą Płock. Być może szkoleniowiec zdecyduje się na zmiany w wyjściowej jedenastce, dając odpocząć niektórym graczom. W poprzednim sezonie podejmował właśnie takie decyzje w meczach pucharowych z Bruk-Betem

i Unią Skierniewice, dając rezerwowym minuty na boisku. Celem zespołu jest oczywiście awans do kolejnej fazy zmagania, ale może przy okazji z dobrej strony pokażą się zawodnicy, którzy do tej pory nie mieli wielu okazji, żeby zaprezentować się w meczach. Czy nadejdzie wspomniany przez trenera „moment przełamania”? Wydaje się, że przyszedł najwyższy czas, żeby drużyna zaczęła nie tylko dobrze grać, ale przede wszystkim wygrywać. Po meczu pucharowym katowiczanie zagrają kolejny raz z Wisłą, w piątek meldując się w Płocku na lidze. Z kolei nieco ponad tydzień później do Katowic przyjedzie mistrz Polski z Poznania. Przed katowiczaniek bardzo trudne chwile w lidze, więc zespół musi być w najlepszej możliwej formie. I choć cierpliwość popłaca, czas powoli się kurczy.

Wtorek, 23 września, godz. 20.30

■ GKS Katowice – Wisła Płock

Kacper Janoszka



Kacper Michalski to ostatnio „gorące” nazwisko łączące Polonię z Wartą.

Polonia

Bardzo zmotywowany trzeci zespół 1. ligi będzie faworytem w Poznaniu, ale grający szczebel niżej „Zieloni” też mają dobrą serię.

nie

Defensywa GKS-u traci
za dużo bramek.

TERMINARZ PUCHARU POLSKI

I runda

23 września (wtorek)

- LKS II Goczałkowice Zdrój - Stal Stalowa Wola, godz. 14.30
- Miedź II Legnica - Świt Szczecin, godz. 15.00 (w Parku Miejskim)
- Warta Poznań - Polonia Bytom, godz. 17.00
- Stal Rzeszów - Korona Kielce, godz. 17.30
- Stal Mielec - Puszcza Niepołomice, godz. 18.00
- Gryf Słupsk - Polonia Warszawa, godz. 19.00
- Polonia Środa Wielkopolska - Olimpia Grudziądz, godz. 19.00
- GKS Katowice - Wisła Płock, godz. 20.30

24 września (środa)

- Legia II Warszawa - Górnik Zabrze, godz. 12.30 (w Urszulinie)
- Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Lechia Gdańsk, godz. 15.15 (w Pruszkowie)
- Siarka Tarnobrzeg - Hutnik Kraków, godz. 15.30
- Małapanew Ozimek - Znicz Pruszków, godz. 15.30
- Korona II Kielce - Piast Gliwice, godz. 15.30 (na stadionie przy ul. Szczepaniaka)
- Beskid Andrychów - Chojniczanka, godz. 15.30
- Flota Świnoujście - GKS Jastrzębie, godz. 16.30
- Górnik Łęczna - Cracovia, godz. 17.30
- ŁKS Łomża - Odra Opole, godz. 18.00
- GKS Wiekielec - Podbeskidzie Bielsko-Biała, godz. 18.00
- Zawisza Bydgoszcz - GKS Tychy, godz. 18.00
- Miedź Legnica - Pogoń Siedlce, godz. 18.30
- Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Widzew Łódź, godz. 21.00

25 września (czwartek)

- Avia Świdnik - Ruch Chorzów, godz. 14.00
- Odra Bytom Odrzański - Wisła Kraków, godz. 14.30
- Radomiak - Zagłębie Lubin, godz. 17.30
- ŁKS Łódź - Chrobry Głogów, godz. 19.00
- Arka Gdynia - Motor Lublin, godz. 20.30

30 września (wtorek)

- Lechia Tomaszów Mazowiecki - Śląsk Wrocław, godz. 18.00
- Kotwica Kołobrzeg - Pogoń Szczecin 0:3 walkowerem

ma obowiązek

Lattem Polonia i Warta rozminęły się - bytomianie wygrali rozgrywki II ligi, a zespół z Poznania był jedną z dwóch najsłabszych drużyn o klasę wyżej, notując drugi spadek z rzędu. Nie udało się więc tym drużynom spotkać na jednym poziomie, za to los zetknął je w 1/32 finału STS Pucharu Polski.

Zapowiada się ciekawe spotkanie, bo obie drużyny są „w gazie” i mogą pochwalić się bardzo podobną serią: Polonia - oprócz rozstrzelania w rundzie wstępnej PP rezerw Zagłębia Lubin 7:1 - wygrała 4 z ostatnich pięciu meczów w 1. lidze i jest już trzecia w tabeli, z kolei Warta - po dwóch porażkach na starcie II ligi, pozostaje niepokonana od 10 sierpnia, zgarniając komplet punktów w trzech wrześniowych spotkaniach.

- Polonia to bardzo wymagający przeciwnik, zespół, który pracuje z trenerem Tomczykiem już od dłuższego czasu, dzięki czemu wypracował wiele automatyzmów. My również mamy swoje mocne i powtarzalne elementy gry, w których upatrujemy nasze szanse - cytują trenera Macieja Tokarczuka klubowe media Warty.

Polonia ma spore pucharowe apetyty, zwłaszcza że rok temu już w 1/32 finału odpadła po rzutach karnych z III-ligową Avią Świdnik. W Bytomiu marzą o Legii, Górniku lub Lechu w kolejnej rundzie. - To dla nas bardzo ważny mecz. Musimy zrobić wszystko, żeby wygrać w Poznaniu i wrócić w kolejnej rundzie do Bytomia, żeby sprawdzić nasz charakter w starciu z silną marką - zapowiada trener Łukasz Tomczyk.

Latem między tymi klubami doszło do kilku roszad. Z Bytomia do Poznania przenieśli się obrońca Szymon Michalski oraz pomocnik Sebastian Steblecki; w drugą stronę trafił Kacper Michalski, a niebiesko-czerwone barwy reprezentuje też kilku zawodników z warciańskiej przeszłością, m.in. Jakub Apolinarski, a także Oskar Krzyżak i Grzegorz Szymusik. Wielce prawdopodobne, że dwaj ostatni - jeszcze na starcie sezonu obrońcy pierwszego wyboru, którzy stracili miejsce w wyjściowej jedenastce - oraz Hiszpan Jordi Calavera wybiegną w Poznaniu w pierwszym składzie.

10

Jesteśmy głodni

Rozmowa z **Kacprem Michalskim**,
pomocnikiem Polonii Bytom

Zamknął pan wynik meczu z Miedzią, a pana bramka była z gatunku tych „palce lizać”. Taka wisienka na zwycięskim 4:0 torcie?

- Oczywiście! Ogólnie zagraliśmy bardzo dobry mecz. Indywidualnie też jestem zadowolony, bo zaliczyłem i asystę przy pierwszym голу, Kuby Araka, i zapiszę sobie tę bramkę.

To pana drugi gol w drugim meczu z rzędu u siebie - zresztą lubuje się pan w efektywnych trafieniach, bo przecież gol z Wieczystą to też było „ciasteczko”.

- Jak widać boisko Polonii mi sprzyja, bo strzelam tutaj tylko ładne bramki, choć te „brzydkie” też przecież liczą się w ostatecznym rozrachunku (śmiech). A zwycięstwo przed własną publicznością, na oczach najbliższych, to coś pięknego. Natomiast wszyscy wiemy, że w następnej kolejce jedziemy na Wisłę Kraków

i zwycięstwo tam dopiero smakowałoby niesamowicie.

Wróćmy jeszcze do potyczki z Miedzią, bo jej początek nie zapowiadał waszego tak efektownego zwycięstwa, ale po bramce Araka coś w Polonii się odblokowało?

- Wiadomo, bramka zawsze dodaje skrzydeł. Kilku chłopaków wskoczyło do składu, więc nerwy odeszły na bok i zaczęliśmy po prostu lepiej grać w piłkę. Natomiast w futbolu są fazy, w których to przeciwnik dominuje i wtedy trzeba po prostu je przetrwać, wybronić się i przejść do kontrataku, żeby samemu zdobywać bramki. Tak zrobiliśmy w sobotę. Nic tylko się cieszyć.

19 punktów po 10 kolejkach, 3. miejsce w tabeli. O co beniaminek z Bytomia gra w tym sezonie?

- Jesteśmy drużyną ambitną, drużyną, która składa się

z samych głodnych zawodników, więc ta runda określi o co możemy walczyć. Natomiast myślimy o każdym następnym meczu i to, wydaje mi się, może zaprowadzić nas daleko. Dzień po meczu z Miedzią zaczęliśmy już misję Warta w Pucharze Polski.

Dla pana będzie to zapewne mecz szczególny, wszak w poprzednim sezonie był pan Warciarzem...

- Oczywiście, wracam na stare śmieci. Bardzo się cieszę na ten mecz, liczę na dobre spotkanie, o ile trener da mi minuty. Już nawet w tygodniu przed Miedzią mówiliśmy sobie, że to jest mecz, który musimy wygrać, na pewno pucharu nikt u nas nie będzie odpuszczał. Chcemy awansować, żeby w następnej rundzie do Bytomia przyjechała jakaś fajna drużyna z ekstraklasy.

**Rozmawiał
Tomasz Mucha**

LIGOWIEC

Michał
ZichlarzMission:
Impossible II

W drugiej części amerykańskiej superprodukcji z 2000 roku z Tomem Cruise'em w akcji, która przyniosła dochód w wysokości ponad pół miliarda dolarów (!), bohater zmuszony jest do powstrzymania bioterrorystów. Angielski trener Lechii, John Carver, nie ma aż tak karłowatego zadania, jak agent Etan Hunt grany właśnie przez znakomitego Cruise'a, nie ma terrorystów na głowie, ale też musi toczyć twardy bój z kolejnymi przeciwnościami. Pierwszy zakończył się powodzeniem, jak w Mission: Impossible. Kiedy obejmował Lechię pod koniec zeszłego roku, była na ligowym dnie i mało kto dawał beniaminkowi z Gdańska szansę na utrzymanie się w gronie najlepszych. Jednak przyjsię doświadczonych trenera, który szkoleniową pracę zaczynał u jednego z najlepszych szkoleniowców w historii brytyjskiej piłki, znakomitego Bobba Robsona w Newcastle, przyniosło znakomity efekt. Pod wodzą Carvera w 17 grach zespół odniósł 8 zwycięstw, dwa razy zremisował, strzelił 27 bramek i utrzymał się wśród najlepszych. Nie trzeba było nawet czekać do ostatniej kolejki.

Dla Lechii 60-letni Carver zostawił nawet reprezentację Szkocji, gdzie przez długich pięć lat z powodzeniem pomagał swojemu przyjacielowi, Steve'owi Clarkowi. Z cały czas przeżywającą kłopoty finansowe Lechią podpisał dług, bo 3-letni kontrakt, a bieżące rozgrywki zaczął od... minus 5 punktów. To kara za finansowe grzechy z poprzednich rozgrywek, gdzie przecież przed samym rozpoczęciem drugiej rundy, pod koniec stycznia nie było wiadomo czy klub, na który nałożono zakaz transferów i który opuściło kilku kluczowych graczy, w ogóle wystartuje...

Mimo tych przeciwności Lechia z Carverem na ławce dała radę. Daje też radę i obecnie. Gdańszczanie potrzebowali 9 kolejek, żeby wykaraskać się i przestać być „czerwona latarnia”. Zrobili to w znakomity sposób po bitwie w Szczecinie, gdzie padło aż 7 goli. W ogóle w bieżącym sezonie zdobyli już 11 pkt, a to przecież tyle ile ma... Legia!

Duży szacunek dla Białego-zielonych, duży szacunek dla trenera Carvera, za którego nie ukrywam, ściskam kciuki. Pochodzącego z Newcastle szkoleniowca znam od ponad 1,5 roku. Spotkałem się z nim na zeszłorocznym Euro w Niemczech przy okazji meczu Szkotów ze Szwajcarią w Koeln, a potem przy okazji gry w Lidze Narodów.

Cieszę się, że dostał szansę w naszej ekstraklasie, bo taki kierunek mu odpowiadał i na takiej pracy na swój rachunek bardzo mu zależało. W Polsce idzie mu więcej niż przyzwyczajenie, a lekko przecież nie ma, bo w Lechii cały czas coś się dzieje. Tutaj też zobaczyć można jak trudno trafić ze szkoleniowcem, a już szczególnie takim z zagranicy, który do końca nie zna naszych realiów, często zagmatwanych, niejasnych. W Gliwicach latem postawiono na zupełnie nieznanego Szweda Maksa Moldera. W przeciwieństwie do Carvera nie ma wielkiego doświadczenia, na dodatek trafił na zły moment w historii klubu. Piast dotuje sportowo i finansowo. Trochę jak Lechia, tyle że w Gdańsku postawili na kogoś, kto daje radę. Tymczasem trener Molder, choć ładnie opowiada, to na razie dobrych skutków jego pracy nie ma, a najlepszym dowodem jest ekstraklasowa tabela, w której jedenastka z Górnego Śląska jest na ostatnim miejscu z ledwie czterema punktami i trzema strzelonymi bramkami...

Podjął ryzyko i przelicytował

O tej decyzji piłkarska Polska rozmawia od 48 godzin. Jarosław Przybył publicznie wyjaśnił przestanki, które skłoniły go do podyktowania rzutu karnego dla Rakowa w meczu z Legią.

Gdy zawodnik jest w powietrzu, wystarczy dotknąć go jednym palcem, by stracił równowagę. Oglądałem tę sytuację 20 razy i nie rozumiem, co tam się wydarzyło, że arbiter odgwiżdżał rzut karny” - Edward Iordanesco, opiekun Wojskowych, na pomeczowej konferencji był już spokojny. Kiedy jednak sędzia Jarosław Przybył najpierw analizował przed monitorem VAR powietrzne starcie Petara Stojanovicia z Zoranem Arseniciem, a potem dyktował „jedenastkę” dla gospodarzy, trudno mu było opanować emocje. Nie tylko jemu zresztą; Arkadiusz Malarz, trener legijnych bramkarzy, wyrzucony został z ławki z czerwoną kartką. „On mnie popchnął, każdy może to sprawdzić na wideo. Nie wiem, jak sędzia tego nie dostrzegł” - wspomniany Stojanović przed kamerami Canal+ nie miał wątpliwości, jak należy interpretować kontrowersyjną sytuację. Ale była to już „musztarda po obiedzie”: pod wpływem obrazu VAR arbiter zmienił swą boiskową decyzję i - jak już zauważyliśmy - wskazał na „wapno” dla gospodarzy.

Ręka poza
obrysem ciała

Arbiter z Kluczborka po końcowym gwizdku nie schował głowy w piasek. W ramach futbolowej edu-



Taką scenę analizował przed monitorem Jarosław Przybył. Mimo publicznych wyjaśnień, zapewne nie wszystkich przekonał

Fot. Canal+ (zrzut ekranu)

kacji bardzo konkretnie wyjaśnił przestanki werdyktu z sobotniego wieczoru. Najpierw opisał zachowanie legionisty. - Od samego początku, wykonując wyskok do piłki, w sposób nienaturalny trzyma rękę wysoko w górze. Ponosi w ten sposób ryzyko, że kiedy piłka spadnie na rękę, to będzie przewinienie, bo owa ręka jest poza obrysem ciała - mówił Jarosław Przybył w rozmowie z Kanałem Sportowym.

Obserwatorzy - zwłaszcza ci emocjonalnie związani z ekipą z Łazienkowskiej - podnosili argument wspomniany już przez Stojanovicia, że został on w powietrzu popchnięty przez Arsenicia, wskutek czego stracił kontrolę m.in. nad ułożeniem rąk. Krótko mówiąc, według wyznawców tej teorii, Legii należało się rzut wolny.

Zderzak Arsenicia

- W momencie wyskoku Stojanovicia w kierunku Arsenicia, piłkarz Rakowa wystawił rękę. Był to odruch obronny, tak zwany zderzak: ochrona twarzy, by zminimalizować skutki uderzenia rywala będącego w wyskoku - tak ostatecznie zinterpretował tę fazę akcji Jarosław Przybył. Po czym zadał pytanie de facto retoryczne, skierowane do dziennikarzy i - szerzej - kibiców: - Czy za takie zagranie w polu karnym Rakowa, gdyby napastnik Legii naskoczył na rękę zawodnika rywala podyktowalibyście rzut karny dla warszawian?

Ani sędzia boiskowy, ani asystenci VAR przewinienia w zagranii stopera gospodarzy się nie dopatrzyli. W tej sytuacji do oceny pozostał jedynie kontakt spadającej piłki z ręką pomocnika Wojsko-

wych. - To nie jest naturalne i zgodne z przepisami ułożenie ręki Słoweńca przy wyskoku. Mówiąc krótko: podjął ryzyko i przelicytował. Stąd „jedenastka” dla Rakowa - podsumował rozjemca.

Równać do... rugby?

Z racji wagi decyzji podjętej przez Jarosława Przybyła, uznaliśmy ją zarówno za „wydarzenie”, jak i „kontrowersję” 9. kolejki PKO BP Ekstraklasy. Nie mamy wątpliwości, że jego publiczne wyjaśnienia nie wszystkich przekonały. Może warto więc rozważyć rozwiązanie stosowane np. w rugby, gdy arbiter główny bezpośrednio na stadionie wyjaśnia widzom na trybunach i przed ekranami telewizorów przyczyny podjęcia takiego, a nie innego werdyktu?

Dariusz Leśnikowski

Wyjaśnienia „na gorąco”
uzdrowiłyby sytuację

Rozmowa z **Michałem Listkiewiczem**, byłym sędzią piłkarskim, prezesem PZPN-u i delegatem UEFA



Michał Listkiewicz każdą formę edukacji kibica popiera gorąco.

Na kanwie emocji związanych z rzutem karnym w meczu Raków - Legia muszę pana zapytać, czy futbol nie powinien iść tropem rugby? Tak, by sędzia decyzję podjętą na podstawie obrazu VAR tłumaczył jeszcze w trakcie meczu, widzom na stadionie i przed telewizorami?

- Byłbym „za” oczywiście. Myślę, że byłoby to dobre rozwiązanie. Wiele niepotrzebnych emocji zduszono by już w zarodku. Pamiętajmy jednak, że dałoby się to zrobić wyłącznie na meczach najwyższych klas rozgrywkowych.

Tak. Tam, gdzie już obecny jest VAR. Bo - mimo jego obecności - wątpliwości wcale nie są jednoznacznie rozwiewane...

- Decyzja w meczu Raków - Legia rzeczywiście była kontrowersyjna. Kontrowersyjna

w pełnym tego słowa znaczeniu, czyli powodująca, że jeden mówi tak, drugi siak; bo są możliwe do przyjęcia dwie wersje ostatecznego rozstrzygnięcia. W tym kontekście nie rozumiem tego pomstowania na arbitra. Zresztą - moim zdaniem - decyzja o karnym dla Rakowa się broni.

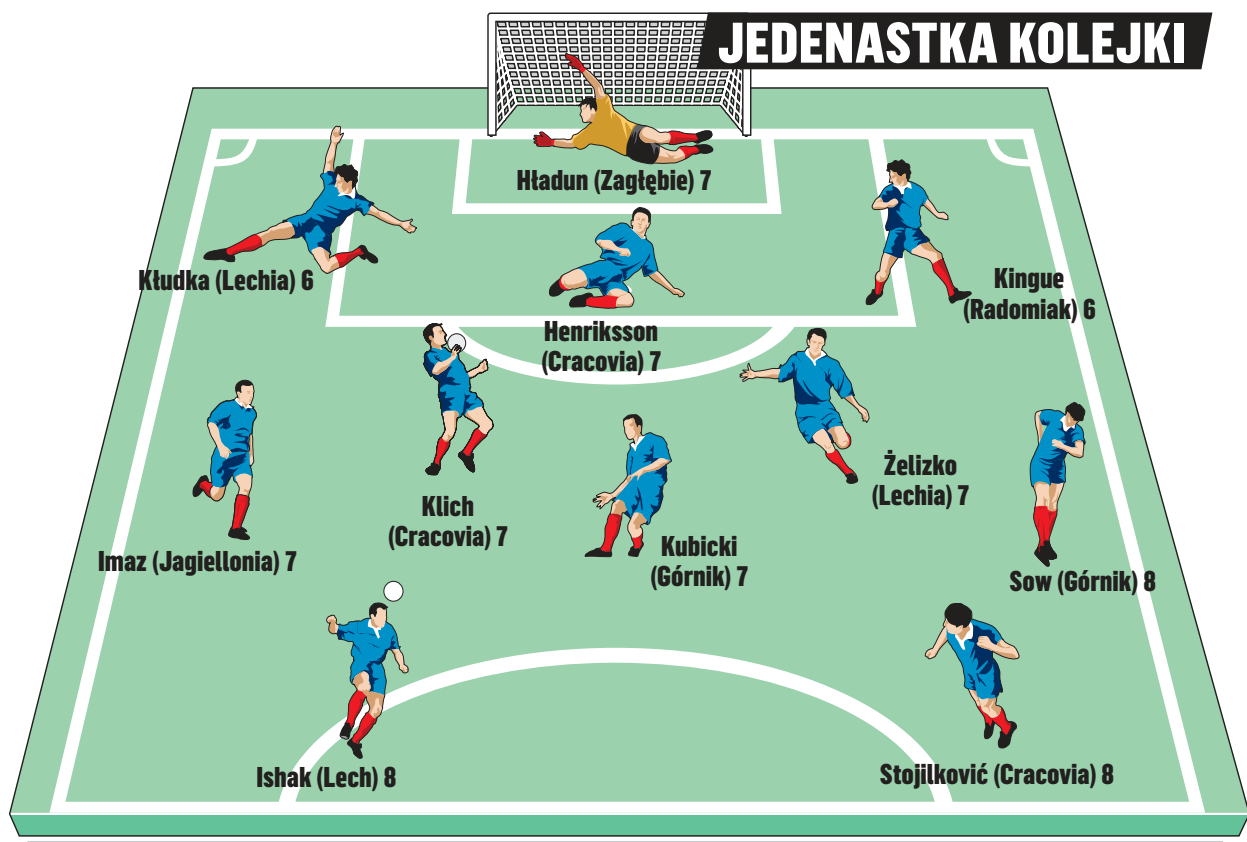
Sędzia Jarosław Przybył jasno i klarownie przyczyny podjęcia takiej decyzji wyjaśnił. Tyle, że 24 godziny później, na You Tube...

- Uważam, że takie wyjaśnienia „na gorąco”, jeszcze w trakcie gry, bardzo uzdrowiłyby sytuację. Nie łudźmy się jednak: zawsze będą ludzie, którzy mają okulary w barwach swojego klubu i żadne tłumaczenie ich nie przekona. Ale tym rozsądnym, neutralnym, pomogłoby w zrozumieniu meczu i tego, co się w nim stało.

I może dałoby się na przykład uniknąć czerwonej kartki dla ludzi ze sztabów szkoleniowych, gdyby mieli oni okazję posłuchać argumentacji arbitra?

- Tego akurat nie jestem pewien. Czerwoną kartką karze się kogoś, kto w danej sytuacji jest wulgarny i chamski. Natomiast wracając do pańskiego pierwszego pytania: wprowadzenie zasady tłumaczenia decyzji na stadionie wymagałoby zmian odgórnych, czyli zgody FIFA. Nie widziałbym jednak przeszkód, by PZPN wystąpił do FIFA z wnioskiem, by to na naszych boiskach pilotażowo testowano to rozwiązanie. Po roku mielibyśmy wtedy spory materiał do analizy.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski



■ **Dominik HŁADUN**
Choć stracił dwie bramki, był najlepszym zawodnikiem Zagłębia w starciu z Motorem. W tym sezonie nie cieszył się z czystego konta. Jednak bez jego pewnych interwencji Miedziowi z pewnością nie zakończyłby spotkania remisem.

■ **Bartłomiej KLUDKA**
Po jego podaniu Lechia wyszła na prowadzenie 3:2 w rywalizacji z Pogonią Szczecin. 23-latek dobrze odnalazł się w ofensywie. Groźnie dośrodkował, przez co Daniel Loncar zdobył bramkę samobójczą. Bez jego wkładu gdańszczanom zwycięstwo przyszłoby z trudem.

■ **Gustav HENRIKSSON**
Cracovia zachowała czyste konto w meczu z GKS-em i jest to także zasługa Szweda. Wyróżnił się natomiast

tym, że odnalazł się w polu karnym Dawida Kudły. Po dośrodkowaniu z rzutu rożnego wpisał się na listę strzelców.

■ **Steve KINGUE**
W sierpniu Joao Henriques zdecydował się na zmiany kadrowe i defensor stracił miejsce w składzie. Odzyskał je po czterech meczach przerwy w minioną sobotę i szkoleniowiec nie pożałował, że na niego postawił. Kingue zagrał bardzo solidnie w wygranym 1:0 spotkaniu z Piastem.

■ **Jesus IMAZ**
Na kłopoty Jagiellonii najlepszą radę zawsze przyniesie Imaz. Gdy mecz z Wisłą Płock zbliżał się ku końcowi, Hiszpan wywalczył rzut karny. Dzięki niemu Afimico Pululu zapewnił ekipie Adriana Simeñy trzy punkty.

■ **Mateusz KLICH**
41-krotny reprezentant Pol-

ski wrócił po latach do Cracovii, a w piątek pokazał, że nie zapomniał, jak gra się w piłkę. Zaliczył świetną asystę przy bramce Filipa Stojilkovića i był jednym z lepszych zawodników na boisku.

■ **Jarosław KUBICKI**
Choć jego gol, który otworzył wynik rywalizacji Górnika z Widzewem, był przypadkowy, to trzeba przyznać, że znalazł się w odpowiednim miejscu, gdy zabranie go postrzelowali. Piłka odbiła się od jego brzucha i wpadła do bramki.

■ **Iwan ŻELIZKO**
Ukrainiec popisał się umiejętnością uderzenia z dystansu. Po stałym fragmencie czekał przed polem karnym, a gdy piłka spadła mu pod nogi, oddał strzał z woleja. Był na tyle silny i precyzyjny, że Valentin Cojocar nie miał nic do powiedzenia.

■ **Ousmane SOW**
W tym sezonie skrzydłowy jest nie do zatrzymania. Regularnie trafia do siatki, a w niedzielę zdobył gola na wagę zwycięstwa Górnika. Po jego bramce zabranie zameldowali się na szczycie tabeli ekstraklasy.

■ **Mikael ISHAK**
Jest weteranem polskich boisk. W Lechu gra od 2020 roku, jest nieodłączną częścią ofensywy Kolejorza. W niedzielę zdobył setną bramkę w barwach poznańskiej drużyny, wliczając wszystkie oficjalne rozgrywki.

■ **Filip STOJILKOVIĆ**
Defensorzy GKS-u Katowice przekonali się, że trudno go upilnować. Nie tylko potrafi uciec obrońcom, ale także celnie przymierzyć. Dzięki temu zdobył szóstą bramkę w sezonie i znajduje się na czele klasyfikacji strzelców. (kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - OUSMANE SOW

Skrzydłowy Górnika był jednym z bohaterów 9. kolejki. To po jego indywidualnej akcji i strzale Górnicy zainkasowali komplet punktów z Widzewem, co dało im pozycję lidera. Urodzony w Dakarze, dziś 25-letni Ousmane Sow od początku rozgrywek jest w znakomitej dyspozycji. Z czterema bramkami jest najlepszym strzelcem zabran, a ma jeszcze asystę. Pod względem liczby już jest lepszy niż w całej wiosennej rundzie, kiedy w 13 meczach raz trafił do siatki. Bilans Sowa mógłby być jesienią jeszcze lepszy, ale na początku rozgrywek nie mógł grać z powodu czerwonej kartki w spotkaniu z Koroną, które kończyło poprzednie rozgrywki. Ten sezon zaczął więc od trzeciej kolejki i wyjazdowe-

go meczu z Lechem. Wszedł z ławki i w końcówce zdobył gola na 1:2. Podobnie było w kolejnej grze, z Pogonią w Szczecinie. Też wszedł jako rezerwowy i też trafił do siatki. Na derby z GKS-em Katowice w kolejce nr 6 zagrał już w wyjściowym składzie. Teraz jest jednym z graczy, od których Michał Gasparik zaczyna ustalanie składu! Gra widowiskowo i skutecznie, a co najważniejsze zapewnia Górnikowi kolejne zwycięstwa. Tak było w poprzedni poniedziałek

z Rakowem Częstochowa, kiedy po kilkudziesięciometrowym rajdzie pokonał Kacpra Trelowskiego; tak też było w niedzielę, kiedy przy stanie 2:2 strzałem z dystansu zaskoczył serbskiego golkipera Widzewa, Veljko Ilčića. Dzięki bramkom Sego

negalczyka Górniki prowadzi w ekstraklasie!

(zich)

Snajperzy wystap		Zolte 35/Czerwone 1	
6	Stojilković (Cracovia)	0/0	Radomiak
5	Błanik (Korona), Bobcek (Lechia), Imaz (Jagiellonia), Ishak (Lech), Kossidis (Zagłębie)	0/0	Wisła
4	Grzesik (Radomiak), Nowak (GKS), Sekulski (Wisła), Sow (Górniki)	1/0	Bruk-Bet
3	Bergier, Shehu (obaj Widzew), Hasić (Cracovia), Jimenez (Bruk-Bet), Koulouris (Pogoń), Liseth (Górniki), Maurides (Radomiak), Mena (Lechia), Pululu (Jagiellonia)	1/0	Cracovia
		1/0	Lech
		1/0	Piast
		1/0	Raków
		1/0	Widzew
		2/0	GKS
		2/0	Jagiellonia
		2/0	Korona
		3/0	Arka
		3/0	Lechia
		3/0	Legia
		3/0	Pogoń
		3/0	Zagłębie
		4/0	Górniki
		4/0	Motor

Na trybunach		Kryształowy gwiazdek	
22013	ZABRZE (Górniki – Widzew)	8	Łukasz Karski (Stupsk)
19403	SZCZECIN (Pogoń – Lechia)	7	Marcin Kochanek (Opole)
11660	KATOWICE (GKS – Cracovia)	6	Piotr Lasyk (Bytom)
11489	GDYNIA (Arka – Korona)	6	Szymon Marciniak (Płock)
10121	PŁOCK (Wisła – Jagiellonia)	6	Mateusz Piszczelok (Katowice)
7328	RADOM (Radomiak – Piast)	6	Karol Arys (Szczecin)
6144	LUBIN (Zagłębie – Motor)	5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
5500	CZĘSTOCHOWA (Raków – Legia)	5	Paweł Raczkowski (Warszawa)
4595	NIECIECZA (Bruk-Bet – Lech)	4	Jarosław Przybył (Kluczbork)

TYPOWALI	TRENER	PILKARZ	„SPORT”
	Artur Derbin	Stawomir Chalaśkiewicz	Dariusz Leśnikowski
GKS – Cracovia ■ wynik 0:3	3:1	1:0	1:1
Wisła – Jagiellonia ■ wynik 0:1	0:2 ✓	2:1	0:2 ✓
Radomiak – Piast ■ wynik 1:0	1:1	2:0 ✓	1:1
Arka – Korona ■ wynik 0:0	1:1 ✓	0:0 ✗	1:0
Bruk-Bet – Lech ■ wynik 0:2	0:2 ✗	0:2 ✗	2:2
Raków – Legia ★ ■ wynik 1:1	0:1	0:0 ★	0:0 ★
Zagłębie – Motor ■ wynik 2:2	2:2 ✗	1:1 ✓	1:0
Pogoń – Lechia ■ wynik 3:4	1:2 ✓	2:0	4:1
Górniki – Widzew ■ wynik 3:2	3:1 ✓	2:1 ✓	1:1
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.			
KLASYFIKACJA			
Trenerzy 62 pkt	Pilkarze 58 pkt	„Sport” 45 pkt	

Głodni sukcesu

Rozmowa z **Erikiem Janzą**, kapitanem Górnika Zabrze

GÓRNIK ZABRZE

Jest pan jedynym zawodnikiem z obecnej kadry, który pamięta czas, kiedy Górnik był liderem ekstraklasy. Proszę przypomnieć ten okres.

- Oczywiście pamiętam, to było w sezonie 2020/21, kiedy na początku wygramy kilka meczów z rzędu, a potem.... A potem przegraliśmy osiem kolejnych. Na początku było dobrze, ale skończyło się gorzej (tamten sezon Górnicy skończyli na 10. miejscu – przyp. red.). Teraz też powiedziałem kolegom, że jest fajnie, ale to chwila. Oczywiście, trzeba się z niej cieszyć, choć czasu za wiele nie mamy. W środę przecież czeka nas kolejny mecz, tym razem w Pucharze Polski. Na pewno jednak teraz fajnie popatrzeć na tabelę. Z Widzewem było dobre widowisko do zobaczenia, pomogli nam bardzo kibice i można być zadowolonym z tego, w którym miejscu jesteśmy.

Mecz z Widzewem był widowiskowy, bo sporo bramek, wygrana 3:2, wiele się działo, ale dla obrońców jednak trochę gorszy. Mimo dwóch straconych goli, to w całym sezonie nie tracicie ich za dużo - siedem w dziewięciu meczach. Jak pan na wszystko patrzy?



Erik Janża (z prawej) w pojedynku z Samuelem Akere.

- W pierwszej połowie z Widzewem słabo graliśmy, ale prowadziliśmy 2:1. Mieliśmy trochę szczęścia, ale gra nie była dobra, nie było to to, co trenowaliśmy w tygodniu poprzedzającym mecz i czego oczekiwaliśmy. Brakowało pewności siebie przy piłce. Trochę szczęścia mieliśmy przy bramce Ousmane Sowa na 3:2, to jest taka nagroda, bo jak robisz na boisku to co trenujesz, jak walczysz, to ktoś tam na górze to widzi i oddaje. Obiektywnie zasłużona wygrana.

Mecz z todzianami był trudniejszy od ostatniego z Rakowem?

- Ciężko powiedzieć, bo to inny styl grania. Widzew

ma więcej jakości z przodu, mają za to większe problemy w defensywie i to było widać w spotkaniu u nas. Ja się bardzo cieszę, że znowu strzeliliśmy trzy bramki i oby tak dalej.

Bramkarz rywali wam pomógł?

- To nie nasz problem. Czasami tak jest, trafisz dobrze, wpada, czasami jest słupek. Ja się cieszę, że zdobywamy sporo bramek. Gramy skrzydłami przez napastników. Sondre Liseth sam miał trzy dobre sytuacje. Nie wszystkie wykorzystał, ale raz trafił i ważne, że dochodzi do tych sytuacji, potrafi się znaleźć. Jak w każdym meczu strzelimy tyle goli co z Widzewem, to będzie dobrze.

Pan też dopisuje kolejną liczbę, bo była asysta przy trafieniu na 2:1 Lisetha.

- Było w tym trochę szczęścia, bo piłka odbiła się gdzieś tam od nóg stopera Widzewa, ale jasne - jestem zadowolony, że pomagam z przodu. W tyłach było ciężko, bo Widzew ma dobrych skrzydłowych. Szybki Baena, to samo Akere. Musiałem mocno z nimi walczyć. Bramki z mojej strony nie straciliśmy. To dla mnie na plus.

Przed wami wyjazd do Krakowa. Utrzymacie się na tej pierwszej pozycji na dłużej?

- Zobaczymy. Jesteśmy w dobrym momencie. Na razie chcemy w Pucharze Polski wygrać z Legią II. To

Mamy pewność siebie potrzebną, żeby wygrać z każdym. I w szatni, i w klubie jest dobra energia. Trzeba wykorzystać ten dobry moment.

teraz najważniejsze zadanie. Trzeba wygrać, żeby była pozytywna energia, a mamy pewność siebie, potrzebną żeby wygrać w lidze z każdym. I w szatni, i w klubie jest dobra energia. Jak masz taki dobry moment, to musisz go trzymać jak najdłużej.

Co jest atutem lidera ekstraklasy?

- Drużyna. W środku pola mamy zawodników, którzy naprawdę dużo biegają, jak Patrik Hellebrand, jak „Jaro” Kubicki, „Ambro” czy Koreańczyk Goh. Swoje z przodu dokłada Sondre. Wszyscy, naprawdę wszyscy, którzy grają od pierwszej minuty, czy wchodzi z ławki - czują się ważni, potrzebni i to jest najważniejsze. Trener też podkreśla, że każdy jest częścią tej grupy, każdy może czuć się doceniony.

Mało tych straconych bramek z waszej strony. To jedna z takich rzeczy, na którą trener Gasparik ze swoim sztabem szczególnie zwracał uwagę w okresie przygotowań?

- Dokładnie. Były mecze, że jak traciłamy bramki, to potem wiele z nich kończyło się naszą przegraną. W ekstraklasie tak jest, że jak pierwszy stracisz gola, to potem trudno to wszystko odwrócić. Teraz jest lepiej, walczymy w każdym meczu, na każde spotkanie mamy swój plan, sztab wykonuje dobrze swoją robotę. Uczymy się z tygodnia na tydzień, czasami to lepiej wychodzi, czasami gorzej. Z Widzewem boli bramka ze stałego fragmentu.

Jest jakaś presja na wynik?

- Trener nawet przed meczem z Widzewem powtórzał, że nie ma presji. Przed spotkaniem z Motorem napisałem na grupie słowa, żeby odpalić jeszcze chłopaków, taka dodatkowa motywacja, ale może to była dodatkowa presja. Teraz nic nie pisałem, szkoleniowiec sam zdejmuję z nas presję. My nie musimy, ale możemy coś fajnego zrobić i tak trzeba funkcjonować. Presji więc nie ma, ale trzeba być głodnym sukcesu.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Szwed ma szansę na kolejne gole w środku w meczu z Rakowem.

To już legenda

Mikael Ishak udowodnił, że jest bezcenny dla Kolejorza.

LECH POZNAŃ

Dwie bramki w Niecieczy sprawiły, że szwedzki snajper przekroczył barierę stu goli dla Lecha oraz...
zapisał się na kartach historii poznańskiego klubu jako jego trzeci najlepszy strzelec. Mikael Ishak jest w mieście mistrzów Polski uwielbiany, chociaż gdy przychodził w 2020 roku, to niewiele wskazywało na to, że ta historia tak się potoczy...

Następca Duńczyka

Kolejorz szukał napastnika, który zastąpi Christiana Gytkjaera. Duński snajper postanowił

nie przedłużać wygasającego kontraktu i odszedł po sezonie 2019/20 jako król strzelców ekstraklasy z 24 trafieniami. Następcą miał być właśnie Ishak, ale nikt nie spodziewał się, że Szwed będzie jeszcze lepszy. Ba, wielu wskazywało, że może to być niewypał. Co prawda CV robiło wrażenie, ale nie takich zawodników weryfikowała polska liga. Ishak przychodził do Poznania po słabym sezonie w niemieckiej Norymberdze, gdzie w 13 ligowych spotkaniach strzelił jednego gola, a jego klub musiał walczyć w barażach o utrzymanie w 2. Bundeslidze.

Ishakowi w tamtym sezonie przeszkodziły głównie kontuzje i brak zaufania ze strony trenera. Szwed trafiając do Lecha podpisał trzyletnią umowę. – Jestem napastnikiem i moim zadaniem jest strzelać gole, asystować pomagać kolegom na boisku.

Chcę walczyć i wygrywać. Moim celem jest walka o trofeum – mówił wówczas 27-letni napastnik w rozmowie z klubowymi mediami. Jak się okazało, nie rzucał słów na wiatr...

Krok po kroku

Mikael Ishak spokojnie zdobywał coraz lepszą pozycję w Lechu i udowydniał swoją jakość. Najpierw była faza grupowa Ligi Europy w sezonie 2020/21. Wtedy Szwed, licząc także kwalifikacje, zdobył osiem goli i był najlepszym strzelcem zespołu. Potem przyszedł świetny sezon 2021/22, opaska kapitańska i mistrzostwo Polski pod wodzą Macieja Skorży. Ishak zdobył w tamtym sezonie 18 goli.

Sezon 2022/23 to trzecie miejsce w lidze, ale także, albo i przede wszystkim, świetna przygoda Lechitów w Lidze Konferencji. Mistrz Polski dotarł do ćwierćfinału, gdzie odpadł dopiero z włoską Fio-

rentiną po świetnym rewanżu we Florencji. Ishak w LK (licząc także kwalifikacje) strzelił osiem goli, a w lidze dołożył jedenaście trafień.

Następne rozgrywki były kompletnie... nieudane. Niskie miejsce w lidze i kompromitujące odpadnięcie z LK ze Spartakiem Trnawa nadszarpane zaufanie kibiców. Sam Ishak strzelił jednak 11 goli w lidze, więc można zauważyć regularność w poczynaniach tego snajpera.

Zeszły sezon to ponowny triumf Kolejorza. Tytuł mistrza Polski pod wodzą Nielsa Frederikseny został okraszony 21 trafieniami szwedzkiego napastnika. W tym czasie Ishak dwukrotnie okazał lojalność i przywiązanie do klubu. Pomimo ofert z Bliskiego Wschodu, dwa razy przedłużył kontrakt. Najpierw w listopadzie 2022 r., a także rok temu. Obecna umowa wygasa za dwa lata.

Goni inną legendę

98 bramek z tych 101, to trafienia z „szesnastki”, zatem „lis pola karnego” to idealne określenie Ishaka, chociaż jego wpływ na drużynę jest znacznie większy. 19 trafień to gole z rzutów karnych, a 78 trafień z całego dorobku Szweda, to bramki strzelone w ekstraklasie. Zatem jeszcze trochę brakuje mu do naszego „Klubu 100”.

- Jak przyszedłem do Lecha, już był ważną postacią, kapitanem. Można go bezsprzecznie nazwać legendą klubu - powiedział po meczu z Termalicą trener Niels Frederiksen. Bezsprzecznie tak jest, a teraz celem Ishaka jest dogonienie innej legendy, Piotra Reissa, do którego brakuje mu 31 goli (według statystyk klubu Reiss strzelił 132 bramki dla Lecha). Być może ta historia będzie miała kolejny, piękny rozdział.

Milosz Cebo

KOMENTARZ

„SPORTU”

Mariusz
RajekPolonia
da się lubić

Przyznam, że takie historie lubię wyjątkowo, ale po prawdzie nie da się ich nie lubić. Nie zawsze niestety kończą się happy endem, ale w przypadku Polonii Bytom są duże szanse, że tak właśnie będzie. Klub z historią, mistrzowskimi tytułami - choć zdobytymi tak dawno dla współczesnego pokolenia, że nie wiadomo, czy to w ogóle prawda (ostatnio w 1962, a więc przed narodzinami... ojca autora tego krótkiego komentarza), widoczną bazą kibiców - który upada bardzo nisko, ale udaje mu się odrodzić podręcznikowo wręcz, krok po kroku.

Pamiętam ich przedostatni mecz w II lidze w maju 2017 roku, bo grali akurat z Rakowem Częstochowa. Polonia była pewną spadku, Raków wygraną 4:1 w Bytomiu (jeszcze na starym stadionie) zapewnił sobie po wielu długich latach posuchy awans na zaplecze ekstraklasy. Drogi obu klubów właśnie totalnie się rozjeżdżały. Polonia w nowych rozgrywkach nie zagrała nawet w III lidze, po upadku musiała zadowolić się piątym poziomem. Pamiętam jak w kolejnym sezonie przyjechała na starcie z inną Polonią, do Poraja - małej turystycznej miejscowości koło Częstochowy i przegrała 0:3. Frustracja i nerwy skromnej grupy fanów, którzy przybyli wtedy dopingować drużynę na boisku (nazywanie niektórych obiektów na tym poziomie stadionami byłoby groteskowe) nad zalewem sięgały wtedy zenitu. Zastużony klub szorował po dnie i nie było wiadomo kiedy się odrodzi, a jeśli nawet, to jaki będzie jego nowy szczyt możliwości? Z czwartej ligi udało się uciec po dwóch latach, ale już w III lidze Polonia zasiadła się na cztery. W ostatnich latach odbudowa jednak znacznie przyspieszyła. Bezpośredni awans do I ligi w poprzednim sezonie był pewnym zaskoczeniem, ale jeszcze większym jest to, co Polonia wyprawia obecnie i szczerze mówiąc patrzy się na to z wielką przyjemnością. Kiedy przed sezonem ktoś mnie zapytał, czy ekipa z Bytomia pójdzie za ciosem i zrobi kolejny awans, tym razem już do ekstraklasy - nie brałem tego zbyt poważnie. Teraz, patrząc na to jak fantastyczną pracę wykonuje tam Łukasz Tomczyk jestem już ostrożniejszy w swoich osądach. Polonia nie tylko niezwykle skutecznie punktuję, ale też gra bardzo przyjemnie dla oka. Trzecie miejsce po 10 kolejkach wydaje się wynikiem ponad stan, ale teraz nie założyłbym się, że ta ekipa nie ma szans na awans. Tym bardziej, że za plecami ma starych znajomych, z którymi jeszcze w poprzednim sezonie grała w drugiej lidze. W ogóle wyniki Pogoni z Grodziska Mazowieckiego, Wieczystej i Polonii zdają się zaprzeczać temu jakoby pomiędzy pierwszą a drugą ligą była tak duża przepaść. Ale to już historia na inne opowiadanie.

Niektórzy nie zasługują na grę w ŁKS-ie

Rozmowa z **Grzegorzem Krysiakiem**, byłym piłkarzem ŁKS, mistrzem Polski z 1998 roku

Nie jest łatwo być kibicem ŁKS-u w ostatnich sezonach...

- Zgadza się, ale z meczu na mecz, czy z sezonu na sezon człowiek sobie nie zmieni drużyny, której kibicuje. Jak ktoś raz już wszedł do ŁKS-u, to będzie z nim na całe życie. To jest trudny czas, który trzeba przetrwać. Przychodzimy na ten stadion z wiarą, że kiedyś w końcu będzie lepiej.

Kibice czekają na zwycięstwo od 15 sierpnia i meczu ze Stalą Mielec (2:0), ŁKS nie wygrał żadnego z pięciu ostatnich spotkań. Denerwuje się tym pan nie tylko jako były piłkarz, ale i kibic? Gdzie leży przyczyna takiego stanu rzeczy?

- Denerwuje się, bo każdy chciałby przede wszystkim, żeby ŁKS grał w ekstraklasie. Kluby z Krakowa czy Polonia Bytom są poukładane jakoś zdecydowanie lepiej. Tam widać, że idzie to w dobrym kierunku, a u nas nastąpiła taka stagnacja. Pierwsza połowa w niedzielę z Wieczystą (0:0) była nawet niezła, nie było widać różnicy, że te drużyny zajmują miejsca w dwóch różnych częściach tabeli. Wydaje mi się, że Fabian Piasecki po niestrzelonym karnym w meczu z Polonią Warszawa się zablokował, a przecież to jest bardzo dobry zawodnik. Wydaje mi się, że ŁKS potrzebuje takiego mocnego przełamania. Zawodnicy muszą też zrozumieć w jakim klubie grają. ŁKS to ogromna tra-



dycja i od tego jak ta drużyna gra będzie zależało wypełnienie stadionu. ŁKS ma swój stały, twardy elektorat, który będzie zawsze, ale jeżeli styl gry i wyniki by się poprawiły, tych kibiców mogłoby być zdecydowanie więcej.

Przed sezonem klub jasno nakreślił cel: awans do ekstraklasy. Obecnie drużynie zdecydowanie bliżej jest strefy spadkowej niż jego realizacji. Stawianie bardzo ambitnych celów publicznie może paraliżować zawodników?

- Też mi się wydaje, że chyba jest za duże ciśnienie,

a niektórzy zawodnicy w kadrze nie zasługują na grę w tym klubie czy w ogóle w I lidze, to trzeba sobie powiedzieć wprost. Niektóre błędy wołają o pomstę do nieba. Zawodnik na tym poziomie powinien potrafić przyjąć piłkę, ustawić się, a tutaj czasami brakuje nawet tego. Presja swoją drogą, ale umiejętności zawodników odgrywają tu również bardzo znaczącą rolę. Od dawna już mówię też o tym, że transfery przeprowadzane przez dyrektora Roberta Grafa nie wypalają. Z ręką na sercu to jeden, może dwóch zawodników spro-

wadzonych przez niego się sprawdziło.

Takie kluby jak Pogoń Grodzisk Maz., czy wspominana przez pana Polonia Bytom pokazują, że można zrobić naprawdę fajny wynik za zdecydowanie mniejsze pieniądze.

- Właśnie o to chodzi! Według mnie ŁKS powinien bardziej szukać zawodników w okręgu łódzkim, kiedyś klub na tym bazował i dobrze na tym wychodził. Podstawą byli uzdolnieni wychowankowie, a do tego ściągało się z zewnątrz takich piłkarzy, którzy robili różnicę. W Pabianicach, Zgierzu czy Piotrkowie Trybunalskim naprawdę można znaleźć ciekawych zawodników, a oni zawsze będą grali z większym zaangażowaniem. To było zawsze DNA ŁKS-u, gdzie z pieniędzmi do momentu przyjścia pana Antoniego Ptaka było różnie. Grało się dla herbu oraz kibiców, którzy przychodzili. Teraz w większości piłkarze to niestety kontraktowi pracownicy. Kierunek obrany przez kluby spod Warszawy byłby moim zdaniem dobry również dla ŁKS-u. Jeśli wszyscy tak szumnie mówimy o klubowych akademiach, to dajmy tym chłopakom szansę. Jeśli ktoś będzie miał talent, to na boisku zawsze się obroni.

W ostatnich latach ŁKS nie ma też chyba szczęścia do

trenerów. Wyniki Szymona Grabowskiego nie bronią.

- To jest chyba nie tylko problem ŁKS-u. W ostatnich latach utworzyła się moda na bardzo młodych trenerów. Każdy z nich chciałby najlepiej pracować od razu w ekstraklasie, a wydaje mi się, że dla wielu z nich jeszcze jest na to za wcześnie. Dziś szkoleniowiec wygra cztery lub pięć spotkań i już jest okrzyknięty wielkim trenerem. Mamy przykład choćby pana Dawida Szulczka. Jest też kilku komentatorów telewizyjnych, którzy byli trenerami, ale niestety nie poradziło im się. Nie jestem tak blisko zarządu, nie wiem jakie kryteria decydują o wyborze takiego, a nie innego trenera. Zarząd podejmuje decyzje, a potem musi być z tego rozliczany.

Wierzy pan, że ŁKS walczy się jeszcze do walki o awans? Miejsce w tabeli jest odległe, ale z drugiej strony zostało jeszcze mnóstwo grania.

- Na razie nie widać takiego światła w tunelu, które by wskazywało, że tak może być. Z drugiej strony, jak sobie przypominam, kiedyś po siedmiu kolejkach mieliśmy dwa punkty, wszyscy już mówili, że ŁKS spadnie, a my dokonaliśmy zmiany trenera i zajęliśmy na koniec czwarte miejsce. Trzeba wierzyć do końca. Jak ktoś jest kibicem, to inaczej być nie może.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - KACPER PRZYBYŁKO

■ Z przyjściem do Polski urodzonego w Bielefeld napastnika wiązano duże nadzieje. Liczono, że mimo 32 lat na karku piłkarz, który w przeszłości potrafił zdobyć 15 goli w trzynastu meczach rezerw Arminii, zaliczył debiut w Bundeslidze, a największe sukcesy święcił za Oceanem w barwach klubu z Filadelfii, to na poziomie drugiego poziomu rozgrywek w Polsce wciąż będzie mógł błyszczeć. W końcu po zwycięstwie w MLS wraz z zespołem z Pensylwanii grał w Lidze Mistrzów CONCACAF, gdzie doszedł aż do półfinału. Mając na koncie pięć goli w sześciu występach został królem strzelców rozgrywek! W MLS w barwach klubów z Filadelfii oraz Chicago uzbierał ponad 50 trafień. Na początku 2022 przechodząc z Filadelfii do Chicago wyceniany był nawet na trzy miliony euro.

Po zamknięciu amerykańskiego rozdziału wrócił do Europy korzystając z oferty FC Lugano, ale zdobył tam tylko jedną bramkę. Dwa trafienia ze Stalą Rzeszów były jego pierwszymi w barwach Odry Opole, mimo że już we wcześniejszych meczach miał kilka wymienionych okazji, jak choćby z ŁKS-em, gdzie trzykrotnie mógł umieścić piłkę w bramce. - Kacprowi brakowało przede wszystkim czasu spędzonego z drużyną. Jest to zawodnik mocno doświadczony, ale z drugiej strony jest w nowym środowisku i musi wejść w ten zespół, a gole na pewno mu to ułatwią - mówił jakiś czas temu o napastniku trener Jarosław Skrobacz. Jak widać, cierpliwość szkoleniowca została nagrodzona, a Przybytko z pewnością nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Oby tylko omijały go kontuzje.



Gole Kacpra Przybyłki (w środku) przesądziły o wygranej Odry Opole w meczu ze Stalą Rzeszów.

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Fundament z cegły

Gdzie byłby dziś Ruch bez Piotra Ceglarza? Aż strach pomyśleć!



Fot. Marcin Bulanda/PresFocus

Piotr Ceglarz zasłużył na owację na stojąco z chorzowskich trybun.

Dość szybko okazało się, że powtórki z ubiegłorocznego 5:0 na Stadionie Śląskim nie będzie. Przez długie minuty mecz Ruchu z Chrobrym... po prostu się odbywał. Raz piłkę mieli jedni, raz drudzy, ale okazji było nawet nie tyle co na lekarstwo – bo nie było ich wcale. Można było wymienić niecelną próbę z dystansu Roberta Mandrysha (23 min) lub z wolnego Sebastiana Boneckiego (30 min) czy zblokowane uderzenie Shumy Nagamatsu (też 23 min). Od czego jednak w Chorzowie mają Piotra Ceglarza?

Mandrysz ma pecha

To właśnie „Cegła” napędził akcję, po której szansę miał jego japoński kolega i to właśnie on podszedł do

piłki ustawionej przy rzucie wolnym przed głogowską „szesnastką”. Przy uderzeniu pomógł mu rykoszet, ale najważniejsze było to, że piłka wpadła do siatki. Dla Ceglarza był to drugi z rzędu mecz z golem. Warto natomiast nadmienić, że za rykoszet odpowiadał kapitan Chrobrego, Robert Mandrysz. Kocioł Czarownic to trudny teren dla doświadczonych pomocników z Rybnika, bo gdy rok temu jego zespół został tam zdemolowany, to jego niecelne podanie napędziło Niebieskich już w 2 minucie! Na szczęście Mandrysha Chrobry schodził na przerwę z remisem. Tuż przed ostatnim gwizdkiem znakomite podanie w tempo od Pawła Tupaja otrzymał Mateusz Ozimek, wyszedł sam na sam i trafił na 1:1. 25-letni skrzydłowy ma

obecnie 4 gole i 3 asysty, co jest warte wzmianki, gdyż... to jego najlepszy liczbowo sezon w 1. lidze! Wyrównał swój wynik (2+5) z sezonu 2023/24 i trudno będzie mu go nie pobić.

Nos Fornalika

Druga połowa nie była wiele lepsza, jeśli chodzi o emocje, choć obaj trenerzy z ostrożnością podchodzili do tego, co się działo. Zmiany pojawiły się dopiero 20 minut przed końcem i tutaj objawił się nos trenerski doświadczonych Waldemara Fornalika. Wprowadził na skrzydło młodzieźowca Jakuba Sobeczkę i ten już w pierwszym kontakcie z piłką... wywalczył karne! Myrosław Mazur sfaułował go delikatnie tuż na skraju „szesnastki”, pozostawiając pewne wątpliwo-

ści, czy aby nie powinien to być rzut wolny, ale sędzia był stanowczy – a gdy piłkę w ręce wziął Piotr Ceglarz, wiadomo było, że jest już 2:1. „Cegła” zaliczył więc drugi dublet z rzędu, podkreślając, że jest najlepszym piłkarzem Ruchu w tym sezonie. Ma 5 trafień i 3 asysty w 8 meczach i jest bodajże pierwszym zawodnikiem w tym sezonie, który zasłużył na skandowanie jego nazwiska z chorzowskich trybun.

Chrobry dość nerwowo próbował odrabiać straty, czego świadectwo dał w 88 minucie... Tupaj, który sfaułowany przez Nagamatsu odwrócił się i uderzył go „z misia”. Osłabieni głogowianie walczyli, lecz nic już nie wywalczyli i to Ruch wskoczył na 5. miejsce w 1. lidze!

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★

Ruch Chorzów
– **Chrobry Głogów**
2:1 (1:1)

1:0 – Ceglarz, 40 min (wolny), 1:1 – Ozimek, 45+2 min, 2:1 – Ceglarz, 73 min (karny)

RUCH: Bielecki – Konczkowski, Leśniak-Paduch, Komor, Preister – Sz. Szymański – Ventura (71. Szwoch), Nagamatsu – Szwedzik (71. Sobeczko), Kolar (80. Bała), Ceglarz (81. Żurawski). Trener Waldemar FORNALIK.

CHROBRY: Arndt – Tupaj, Mazur, Gric, Tabiś (90. Kozajda) – Mandrysz, Bonecki (69. Lewkot) – Laskowski, Bartlewicz (69. Nowakowski), Ozimek (90. Kuzdra) – Strózik. Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Mariusz Mysza (Stalowa Wola). **Widzów** 10020. **Żółte kartki:** Leśniak-Paduch, Bała, Nagamatsu – Mandrysz, Ozimek, Bonecki, **czerwona** Tupaj (89. uderzenie rywala).

TRZY PYTANIA DO...

MATEUSZA OZIMKA
skrzydłowego Chrobrego Głogów

Remis byłby sprawiedliwszy

1. Jak pan oceni to spotkanie?

– Wiedzieliśmy, z jak dobrym rywalem się mierzyliśmy. Dogłębnie go analizowaliśmy, ale skupialiśmy się na tym, co my mieliśmy realizować. Natomiast przeciwnik postawił trudne warunki. To był szarpany mecz, gdzie było dużo walki i drugich piłek. Były też fragmenty, gdy Ruch przeważał. Zdecydowały ich dwa stałe fragmenty. Nie chcę mówić, że to przypadkowe bramki, bo też w pewnym stopniu na nie zasłużyli, ale uważam, że remis byłby sprawiedliwszy.

2. Grat pan w ostatnim meczu tutaj, przegranym 0:5. Siedział wam w głowach?

– Niestety go pamiętam, ale myślę, że nikt z nas nie wracał do tych wspomnień. Była w nas sportowa złość i każdy chciał wymazać plamę, zgarnąć 3 punkty. Niestety to się nie udało, mimo że to był lepszy mecz niż ten,

kiedy doznaliśmy dotkliwej porażki. Musimy wyciągnąć wnioski, bo nie wystrzegaliśmy się błędów, ale były też dobre momenty, które musimy podtrzymać.

3. Strzelił pan 4. gola w sezonie, do tego ma pan 3 asysty, czyli wyrównał pan swój najlepszy dorobek w 1. lidze. Chyba trudno będzie nie osiągnąć nowego rekordu?

– Powiem piłkarskim slangiem: to zasługa całej drużyny, ale... jest w tym też dużo prawdy. Gra zespołu uległa poprawie, głównie jeśli chodzi o poczynania ofensywne, więc zawodnicy w górnej formacji na tym zyskują – w tym ja. Jestem wdzięczny chłopakom i sztabowi, że stwarzają mi takie warunki. Dzięki tym liczbom idziemy w górę, ja jako zawodnik również. Chemia między mną a zespołem jest dobra i jest to pozytywny prognostyk na przyszłość.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

CZADOBLOG

Mały jubileusz

Paweł Czado



Los sprawił, że wczorajszy mecz Ruchu Chorzów z Chrobrym Głogów na Stadionie Śląskim był moim 1700. meczem futbolowym widzianym ze stadionowych trybun. Oglądałem je dotychczas na 184 stadionach w 27 państwach na czterech kontynentach – od Buenos Aires przez Harare, Wołgograd po Bangkok. Nie myślałem, że prowadzę dokładne, aktualizowane na bieżąco wykazy. Na Stadionie Śląskim widziałem dotąd – od 1981 roku – 61 spotkań piłkarskich; reprezentacyjnych,

ligowych i towarzyskich. Liczę oczywiście spotkania na głównej płycie, bo boczne boiska Śląskiego to całkowicie odrębne historie...

W moim przypadku wszystko zaczęło się w 1980 roku, kiedy moi rodzice pojechali ze mną w odwiedziny do przyjaciółki mieszkającej w Krakowie. Jej ojciec, kibic Wisły, zabrakł bajtla na towarzyski mecz Białej Gwiazdy z Budućnością (wtedy Titograd, dziś Podgorica). Spodobało mi się, ale futbol pokochałem tak naprawdę przy drugim wyjściu. Ojciec dostał w hucie Baildon bilety na towarzyski mecz Pol-

ska – RFN, rozgrywany na Stadionie Śląskim. Wyszliśmy z tramwaju i oszołomiony zobaczyłem przed sobą... łunę. Tworzył ją blask jupiterów, bo mecz był wieczorem. Na Śląski wchodziło się wtedy długimi schodami, miejsca mieliśmy niedaleko stynnej, nieistniejącej już windy dyspozytorskiej. Kiedy stanąłem na koronie stadionu – odjęło mi mowę. Wielki gwar wielotysięcznego, podekscytowanego tłumu wokół zrobił na mnie ogromne wrażenie. Na murawie dostrzegłem małego człowieka w dresie. W życiu nie powiedziałbym, że ponad trzydzieści

lat później napiszę o nim książkę. To był Antoni Piechniczek, selekcjoner reprezentacji Polski. Potem już poszło. Mecz numer 1000 oglądałem jako reporter w maju 2012 roku na stadionie w Bytomiu, gdzie Polonia podejmowała wtedy Zawiszę Bydgoszcz na zapleczu ekstraklasy. Spiker zrobił mi niespodziankę: ogłosił ten fakt przez megafony, bo wcześniej mu się pochwalilem. Bytomska publiczność nagrodziła ten wyczyn brawami, było mi więc bardzo miło. Numer 1500 to z kolei mecz ligi okręgowej w maju 2022 roku: Sla-

via przegrała wówczas w derbach Rudy Śląskiej z Grunwaldem Halembą 1:3. To kolejny stadion, który lubię odwiedzać; mam tam nawet krzeselko z przykręconą tabliczką z moim nazwiskiem – nie wiem, czy sobie zasłużyłem, ale to dla mnie zaszczyt. Lata lecą, mecze płyną... Po czterdziestu pięciu latach od pierwszego spotkania – przyszedł czas na mecz nr 1700. Akurat na moim ukochanym Stadionie Śląskim! Mam nadzieję, że dociągnę do meczu nr 2000... Tak czy inaczej: uwielbiam tę robotę.

Pierwsza w historii

Ewa Pajor została wybrana najlepszą napastniczką poprzedniego sezonu. Złota Piłka trafiła do Ousmane'a Dembele, a wśród kobiet triumfowała Aitana Bonmati. Po raz pierwszy w plebiscycie France Football nagrodę Gerda Muellera, za zdobycie największej liczby bramek w sezonie, przyznano kobiecie. Reprezentantka Polski i zawodniczka Barcelony Ewa Pajor nie miała sobie równych pod tym względem. To ona otrzymała pierwszą, historyczną nagrodę dla najlepszej napastniczki na świecie w poprzednim sezonie. W 28 meczach ligowych zdobyła 25 bramek. Z Dumą Katalonii sięgnęła po mistrzostwo kraju, Puchar Królowej oraz Superpuchar Hiszpanii. Ponadto dotarła do finału Ligi Mistrzyń, w którym Barca przegrała z Arsenalem. Historia poniekąd zatoczyła koło, ponieważ pierwszym mężczyzną, który sięgnął po nagrodę Gerda Muellera, także był Polak, Robert Lewandowski.

Chwilę później ogłoszono, że Polka zajęła ósme miejsce – najwyższe w karierze! – w rywalizacji o Złotą Piłkę. Trofeum trafiło zaś do rąk jej klubowej koleżanki Aitany Bonmati, który wygrała plebiscyt trzeci raz z rzędu.

Wśród mężczyzn najlepszym zawodnikiem poprzedniego sezonu został faworyt, Ousmane Dembele, najlepszy piłkarz Paris Saint-Germain, zespołu, który w poprzednim sezonie wygrał Ligę Mistrzów. 28-latek w poprzednim sezonie w 53 meczach we wszystkich rozgrywkach zdobył 35 bramek i zaliczył 16 asyst. Poza triumfem w Lidze Mistrzów, został też mistrzem Francji i zdobył krajowy puchar. Został też wybrany najlepszym zawodnikiem Ligue 1. Ogromny sukces osiągnął 18-lletni Lamine Yamal z Barcelony, który nie tylko został wybrany najlepszym zawodnikiem U-21, ale znalazł się na drugim miejscu w walce o Złotą Piłkę.

Niespodziewanie poza najlepszą trójką na świecie znalazł się inny piłkarz Blaugrany, Raphinha (5. miejsce).

ZŁOTA PIŁKA

Ousmane Dembele (PSG)
Złota Piłka (kobiety)
Aitana Bonmati (Barcelona)

Nagroda Muellera (najlepszy napastnik)
Victor Gyokeres (Sporting)

Nagroda Muellera (kobiety)
Ewa Pajor (Barcelona)

Nagroda Kopy (najlepszy zawodnik U-21)
Lamine Yamal (Barcelona)

Nagroda Kopy (kobiety)
Vicky Lopez (Barcelona)

Nagroda Cruyffa (najlepszy trener)
Luis Enrique (PSG)

Nagroda Cruyffa (kobiety)
Sarina Wiegman (reprezentacja Anglii)

Nagroda Jaszyna (najlepszy bramkarz)
Gianluigi Donnarumma (PSG/Manchester City)

Nagroda Jaszyna (kobiety)
Hannah Hampton (Chelsea)

Zespół roku
PSG

Zespół roku (kobiety)
Arsenal

Nagroda Socratesa (za działalność społeczną)
Fundacja Xana (fundacja założona przez Luisa Enrique i jego żonę na rzecz wsparcia dzieci z poważnymi chorobami)

Nie tylko zmiennik

Ferran Torres znów wyprzedził Roberta Lewandowskiego w liczbie goli strzelonych w Primera Div6ision.

HISZPANIA

Trener Barcelony Hansi Flick stanął w niedzielę przed dylematem. Czy w starciu z Getafe powinien w ataku postawić na Roberta Lewandowskiego, który kolejkę wcześniej ustrzelił dublet w rywalizacji z Valencią? A może powinien grać Ferran Torres, który w dwóch pierwszych meczach sezonu trafił do siatki? Niemiec tak głowkował, że znalazł miejsce na boisku dla obu. Na ławce posadził Marcusa Rashforda, a za niego wprowadził na skrzydło Torresa. Hiszpan był natomiast często widziany w centrum pola karnego, a jego aktywność przełożyła się na dwa trafienia w pierwszej połowie. – Od zawsze mówiłem, że nie muszę być tylko zmiennikiem. Chcę wykorzystywać każdą okazję, jaką dostanę. Zdobędę jeszcze wiele bramek – powiedział po wygranym 3:0 spotkaniu Ferran Torres.

Ciekawsza była jednak jego wypowiedź na temat stylu gry Getafe. Zespół dowodzony przez Jose Bordalasa w większości meczów prezentuje specyficzny styl gry, którego podstawą jest przeszkadzanie rywalom. – Zazwyczaj Getafe nie proponuje nic ciekawego. Popęnia dużo fauli – stwierdził. Jego słowa znalazły doskonale odzwierciedlenie w meczu. W internecie popularne stało się kilkusekundowe nagranie, na którym widać, jak brzydko przez ry-



Defensorzy Getafe nie upilnowali Ferrana Torresa (z prawej).

wali został potraktowany Lewandowski. Najpierw Polak został odepchnięty – zupełnie bez powodu, bo akcja działa się w innym rejonie boiska – przez Domingosa Duarte. Następnie napastnik zrobił kilka kroków, po czym znalazł się w pobliżu Abdela Abqara, który potraktował go w podobny sposób, jeszcze mocniej odpychając. Brak goli Lewandowskiego można więc wytłumaczyć tym, jak bardzo zajęci pilnowaniem go byli defensorzy Getafe. Może dzięki temu więcej miejsca na boisku miał Torres?

Barcelona wygrała trzeci mecz z rzędu po tym, jak straciła punkty z Rayo Vallecano (1:1). Wygrała 6:0 z Valencią, pokonała 2:1 Newcastle w Lidze Mistrzów, a w niedzielę spokojnie zdobyła trzy punkty w meczu z Getafe. Barcelona gra tak, jak w poprzednim sezonie – ładnie i sku-

tecnie. – Doceniam to, jak graliśmy w tych wygranych spotkaniach. W niedzielę byliśmy fantastyczni. Wcześniej rozegraliśmy niewiarogodny mecz z Newcastle, a było nam trudno, bo to dobry zespół. Taką Barcelonę chcę widzieć – mówił z uśmiechem na ustach Hansi Flick.

Jedynym zmartwieniem Niemca pozostaje sytuacja zdrowotna Gaviogo. Pomocnik w sierpniu doznał urazu kolana i od tego czasu leczono go zachowawczo. Sądzone, że rehabilitacja sprawi, że wróci do pełnej sprawności. W poniedziałek, po testach wysiłkowych, klub przekazał jednak, że pomocnik będzie musiał przejść operację i nie wiadomo, jak długo będzie pozostawał poza grą. Z nieco mniejszym problemem po meczu z Getafe mierzyć się będzie Fermin Lopez, który doznał urazu mięśnia

łędźwiowo-biodrowego i będzie pauzował przez około trzy tygodnie.

Kacper Janoszka

■ **FC Barcelona – Getafe 3:0 (2:0)**
1:0 – F. Torres (15), 2:0 – F. Torres (34), 3:0 – Olmo (62)

1. Real M.	5	15	10:2
2. Barcelona	5	13	16:3
3. Villarreal	5	10	10:4
4. Espanyol	5	10	8:7
5. Elche	5	9	7:4
6. Betis	6	9	9:7
7. Athletic	5	9	6:6
8. Getafe	5	9	6:7
9. Sevilla	5	7	9:8
10. Alaves	5	7	5:5
11. Valencia	5	7	6:8
12. Atletico	5	6	6:5
13. Osasuna	5	6	4:4
14. Rayo	5	5	5:6
15. Celta	6	5	5:7
16. Levante	5	4	9:9
17. Oviedo	5	3	1:8
18. Sociedad	5	2	5:9
19. Mallorca	5	2	5:10
20. Girona	5	1	2:15

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 – spadek

Czy wykluczą Izrael?

Bardzo możliwe, że Izrael zostanie zawieszony w prawach członka UEFA. Głosowanie odbędzie się dzisiaj, a palce w tym macza... Katar.

IZRAEL

Wojna na Bliskim Wschodzie wzbudza wiele kontrowersji. Nie brak głosów, że z racji swoich często oburzających działań, których ofiarami padają m.in. dzieci, Izrael powinien zostać wykluczony z UEFA, a jego kluby i reprezentacja nie powinny brać udziału w kontynentalnych rozgrywkach. Nie jest tajemnicą, że akurat ten (azjatycki zresztą) kraj często bywa traktowany przez europejską federację pobłażliwie, o czym przekonał się chociażby Raków Częstochowa. Polskie kluby zostały ukarane przez UEFA za drobne przewinienia, podczas gdy Maccabi Hajfa za skandaliczny transparent wskazujący, że Polacy odpowiadali za holokaust, nadal pozostaje bezkarny (mimo że sam jego właściciel za to przeproszał!).

Możliwe jednak, że dzisiaj Izraelczycy dostaną znacznie poważniejszą karę. W UEFA ma odbyć się głosowanie za wykluczeniem tego kraju wzorem tego, co uczyniono kilka lat temu z Rosją. Co ciekawe, stoi za tym... Katar. Gospodarz ostatniego mundialu wściekł się po niedawnym ataku izraelskiego wojska wymierzonym w kierownictwo palestyńskiego

Hamasu właśnie w Katarze – w stolicy, Dausze. Katarczycy nie działali tylko na poziomie oficjalnych komunikatów i powszechnego oburzenia, ale też zakulisowo, a jak wiadomo, w europejskich strukturach mają silne lobby. W zeszłym roku podobną akcję wobec Izraela próbowali podjąć sami Palestyńczycy, ale – mówiąc wprost – byli za słabi. Katar to zupełnie inna bajka. Izraelczycy robią wszystko, aby się jakoś uratować, lecz głosowania podobno nie da się anulować, co najwyższej można przesunąć. Mają w tym pomóc ich dwaj najwięksi sojusznicy w Europie, czyli Niemcy oraz Węgry, ale to może być za mało, bo zdecydowana większość – podobno – optuje za zawieszeniem.

Shlomi Barzel, dyrektor departamentu komunikacji Izraelskiego ZPN-u, mówił dla jednego z tamtejszych mediów: – Jestem zaskoczony, że wciąż bierzemy udział w międzynarodowych turniejach. Pod wieloma względami to cud. Można to jednak wytłumaczyć naszymi działaniami i dużą tolerancją ze strony FIFA oraz UEFA. Historycznie rzecz biorąc, kraje były zawieszane za znacznie mniej...

Piotr Tubacki



Maccabi Haifa nie zostało ukarane za skandaliczny transparent jego kibiców, ale... ukarany może zostać cały Izrael.

Szlagier dla Czarnych

Drużyna Sebastiana Stemplewskiego nie ma zamiaru zwalniać. Przekonała się o tym GieKSa, doznając drugiej porażki w sezonie.

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Kobieca sekcja GKS-u Katowice zakończyła zmagania w kwalifikacjach Ligi Mistrzyń, przegrywając dwumecz z Twente. Podopieczne Karoliny Koch spadły do Pucharu Europy i w 1/16 finału mierzą się z BK Hacken (pierwsza odsłona tej rywalizacji odbędzie się 7 października w Szwecji). Zanim jednak GieKSa zacznie myśleć o grze w europejskim pucharze, musi skupić się na ekstraklidzie. W 1. kolejce potknęła się, przegrywając z Rekordem Bielsko-Biała, a każda utrata punktów może być dla niej bolesna, jeśli myśli o obronie tytułu. Dlatego gdy wczoraj przy Bukowej zjawił się zespół Czarnych Sosnowiec, górnośląska ekipa liczyła na nadrobienie punktów.

Cel ten początkowo wydawał się możliwy do zrealizowania, ponieważ w 20 minucie do siatki trafiła Klaudia Maciążka, czcząc w ten sposób jubileusz 100. występu w koszulce GieKSy. Katowiczanki grały nieźle, próbowały stwarzać zagrożenie, ale w kluczowym momencie zaspęły. Ledwie 8 minut po wyjściu na prowadzenie do wyrównania doprowadziła Zuzanna Witek. 18-latką znalazła dla siebie miejsce w polu karnym po stałym fragmencie gry i piękną „główką” pokonała Kingę Seweryn, wracając między słupki po drobnym urazie barku.

Stawiające na wysoki pressing sosnowiczanki z minuty na minutę grały coraz lepiej i nie zatrzymały się także po zmianie stron. Były w ofensywie, dzięki czemu zdobyły kolejną bramkę. Po uderzeniu z dystansu Łotyszki Karliny Miksone piłka odbiła się od poprzeczki i wróciła w pole karne. Tam defensorki z Katowic zachowały się nieodpowiedzialnie i pozwoliły Klaudii Miłk na dojsię do futbolówki, którą kapitanka Czarnych z kilku metrów wpakowała do bramki.

Stracony gol nie oznaczał

jednak tego, że zespół Karoliny Koch się poddał. Do ostatnich minut próbował odwrócić losy rywalizacji. Na chwilę przed ostatnim gwizdkiem fantastyczną okazję na wyrównanie miała Dżesika Jaszek. Po dośrodkowaniu z prawej strony rezerwowa snajperka stanęła niepilnowana kilka metrów przed bramką. Nie trafiła jednak czysto w piłkę, przez co bramkarka Oliwia Szperkowska nie musiała interweniować. Tym samym drużyna z Sosnowca pozostała niepokonana, a GieKSa musiała przełknąć gorycz drugiej w tym sezonie porażki, choć w poprzednich rozgrywkach przegrała tylko raz.

(kaj)

■ GKS Katowice - Czarni Sosnowiec 1:2 (1:1)

1:0 - Maciążka, 20 min, 1:1 - Witek, 28 min (głowa), 1:2 - Miłk, 60 min

GKS: Seweryn - Grzegorzczak, Zawadzka, Nowak - Włodarczyk (57. Jaszek), Kozarzewska (57. Brzęczek), Kalaberova, Cyraniak (72. Michalczyk) - Maciążka (84. Vuskane), Nieciag, Hmirova. Trenerka Karolina KOCH.

CZARNI: Szperkowska - Kozielska, Kurzawa, Łapińska - Buszewska, Witek, Miksone, Wójcik - Kaletka (72. Chmura), Sarapata, Miłk. Trener Sebastian STEMPEWSKI.

Sędziowała Anna Adamska (Skarżysko-Kamienna). **Żółta kartka** Brzęczek.

1. Górnik	6	16	15:3
2. Czarni	5	15	17:4
3. Szczecin	6	14	14:4
4. Śląsk	6	9	13:7
5. Łódź	6	8	9:11
6. Gdańsk	6	8	6:9
7. Lech	4	7	6:5
8. Katowice	4	6	9:6
9. Rekord	6	6	8:16
10. Kraków	6	5	2:7
11. Tczew	5	0	3:13
12. Stomilanki	6	0	5:22

Zuzanna Witek zdobyła trzecią bramkę w obecnych rozgrywkach.

Fot. Sebastian Stankiewicz/PressFocus

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Zabrzeg - Wapienica 4:1, Grodziec Śl. - Bujaków 1:4, Heczmarowice - Czaniec II 2:1, Pisarzowice - Kobiernice 8:1, Bystra - Kozy 0:3, Ligota - Międzybrodzie B. 0:5, Rybarzowice - Wilamowice 2:4.

1. Rybarzowice	6	15	29:6
2. Międzybrodzie B.	6	15	21:9
3. Wilamowice	6	13	13:7
4. Pisarzowice	6	12	23:15
5. Heczmarowice	6	12	12:7
6. Zabrzeg	6	10	13:13
7. Czaniec II	6	8	15:15
8. Wapienica	6	8	13:15
9. Kozy	6	7	14:12
10. Bujaków	6	7	14:16
11. Ligota	6	7	5:16
12. Bystra	6	5	9:15
13. Grodziec Śl.	6	1	5:22
14. Kobiernice	6	0	5:23

BYTOM

Górnik II Bobrowniki Śl. - Orzech 1:2, Sokół Zbrosławice - Stare Tarnowice 2:1, Ożarowice - Górnik 1:1, Sucha Góra - Rozbark Bytom 3:3, Krupski Młyn - Brzeziny Śl. 0:3, Brzozowice-Kamień - Dąbrowka Wlk. 4:0, Kozłowa Góra - Nadzieja Bytom 3:2.

1. Brzozowice	5	10	20:6
2. Sucha Góra	4	10	15:4
3. Zbrosławice	5	10	10:6
4. Brzeziny Śl.	4	9	16:5
5. Rozbark	5	9	10:5
6. Kozłowa Góra	5	9	10:12
7. Krupski Młyn	5	7	10:8
8. St. Tarnowice	5	7	10:9
9. Bobrowniki Śl.	5	6	8:10
10. Nadzieja	5	5	8:12
11. Ożarowice	5	4	9:13
12. Górnik	5	4	4:17
13. Orzech	5	3	7:18
14. Dąbrowka Wlk.	5	3	5:17

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Kamyk - Nowa Wieś 2:1, Aleksandria - Rzeki Wlk. 2:1, Ostrowy - Popów 1:5, Ajaks Częstochowa - Kruszyna 3:1, Szarlejka - Libidza 3:5, Liswarta II - Krzepice - Czarny Las 3:2, Łobodno - Cykarzew przełożony.

1. Popów	6	18	26:8
2. Krzepice II	6	18	21:8
3. Rzeki Wlk.	6	15	18:7
4. Czarny Las	6	11	16:11
5. Kamyk	6	10	17:10
6. Aleksandria	6	9	12:13
7. Kruszyna	6	9	12:14
8. Ajaks	6	9	9:12
9. Szarlejka	6	4	13:19
10. Nowa Wieś	6	4	10:16
11. Cykarzew	5	4	9:18
12. Libidza	6	4	7:16
13. Ostrowy	6	3	11:22
14. Łobodno	5	1	6:13

GRUPA II: Starcza - Zieloni II Żarki 1:1, Huta Stara - Przyrów 2:4, Szczekociny - Niegowa 2:2, Krasice - Dąbrowa Zielona 2:0, Kotowice - Mstów 2:9, Myszków - Poczesna 1:0, Olsztyn pauzował.

1. Myszków	5	15	18:0
2. Olsztyn	5	13	19:8
3. Niegowa	6	13	14:10
4. Krasice	6	10	12:11
5. Starcza	5	10	10:9
6. Mstów	5	9	20:14
7. Szczekociny	6	7	15:12
8. Żarki II	6	7	11:13
9. Huta Stara	6	6	19:17

10. Dąbrowa Z.	6	6	6:18
11. Przyrów	6	4	14:16
12. Poczesna	5	4	9:17
13. Kotowice	5	0	6:28

KATOWICE

Urania Ruda Śl. - AP Wyzwolenie Chorzów 1:2, GKS III Katowice - Strażak Mikołów 3:0, Hetman 22 Katowice - Górnik Wesoła 6:1, Naprzód Lipiny - Jastrząb II Bielszowice 5:1, Górnik 09 Mysłowice - Grunwald Ruda Śl. 0:8, MK Górnik Katowice - UKS Szopienice 5:3.

1. Katowice III	4	12	17:3
2. Naprzód	4	12	14:2
3. Urania	4	9	12:7
4. Wyzwolenie	4	7	6:5
5. MK Górnik	4	6	15:10
6. Grunwald	4	6	10:9
7. Szopienice	4	6	8:11
8. Katowice	3	3	7:6
9. Strażak	4	3	5:8
10. Jastrząb II	3	3	3:10
11. Wesoła	4	1	6:15
12. Mysłowice	4	0	2:19

LUBLINIEC

Glinica - Woźniki 3:1, Sparta Lubliniec - Kochcice 3:1, Koszęcin - Strzebiń 3:1, Przystajń - Lisów 5:3, Ciasna - Lisowice 0:5, Jezioro - Pawonków 0:4, Sieraków Śl. - Kochanowice 2:3.

1. Sparta	6	18	29:5
2. Glinica	5	13	19:5
3. Pawonków	6	12	20:14
4. Kochanowice	5	10	11:10
5. Kochcice	5	9	15:5
6. Sieraków Śl.	5	9	14:10
7. Przystajń	6	8	14:17
8. Woźniki	6	7	8:12
9. Lisowice	5	6	12:15
10. Lisów	6	6	14:23
11. Koszęcin	6	4	12:17
12. Ciasna	6	4	8:17
13. Strzebiń	4	3	8:17
14. Jezioro	5	1	5:22

RACIBÓRZ

Grzegorzowice - Raszczycy 4:1, Rudy Wlk. - Tworków II 1:4, Pietrowice Wlk. - Zabełków 7:0, Studzienna - Pawłów 5:1, Markowice - Nowa Wieś 1:3, Pietraszyn - Owsiszczycy 3:4, Czernica - Betsznica 4:2, Borucin - Krzanowice 2:1.

1. Pietrowice Wlk.	6	16	22:6
2. Borucin	6	13	16:11
3. Owsiszczycy	6	12	9:6
4. Nowa Wieś	6	12	13:12
5. Tworków II	6	11	16:10
6. Studzienna	6	10	17:9
7. Grzegorzowice	6	9	19:15
8. Raszczycy	6	9	9:9
9. Pietraszyn	5	8	15:12
10. Betsznica	5	7	14:13
11. Krzanowice	6	7	15:16
12. Pawłów	6	6	17:15
13. Rudy Wlk.	6	5	7:14
14. Czernica	6	4	14:20
15. Markowice	6	4	6:14
16. Zabełków	6	0	5:32

RYBNIK

GRUPA I: Jejkowice - Grabownia 6:0, Orzepowice - Chwałęcice 0:6, Kamień - Boguszowice 4:4, Ochojec - Rydułtowy 0:4, Czuchów - Szerbice 3:5, Czerwionka - Rymer Rybnik 0:1.

1. Rymer	4	12	11:4
2. Chwałęcice	4	9	15:5
3. Jejkowice	4	9	14:4

4. Rydułtowy	4	9	11:4
5. Szerbice	3	7	12:8
6. Czuchów	4	6	8:8
7. Grabownia	4	6	9:13
8. Boguszowice	4	4	9:10
9. Czerwionka	4	3	6:9
10. Ochojec	4	1	10:19
11. Kamień	4	1	5:14
12. Orzepowice	3	0	3:15

GRUPA II: Baranowice - Markłowice 2:3, Krostoszowice - Radziejów 0:4, Rowień - Skrzyszów 1:2, Jankowice - Wilchwy 7:1, Ruptawa - Łaziska Ryb. 1:1, Gotkowice - Żory 0:1.

1. Żory	4	12	15:2
2. Markłowice	4	10	13:5
3. Skrzyszów	4	9	8:8
4. Łaziska Ryb.	3	7	9:4
Radziejów	4	7	9:4
6. Ruptawa	4	4	6:9
7. Gotkowice	3	3	8:8
8. Jankowice	3	3	10:11
9. Baranowice	3	3	4:6
10. Krostoszowice	4	3	6:12
Rowień	4	3	6:12
12. Wilchwy	4	0	2:15

SKOCZÓW

Kończyce Wlk. - Pogwizdów 1:2, Iskrzyżyn - Brenna 1:2, Golasowice - Kończyce M. 2:5, Bąków - Pogórze II 4:0, Goleiszów - Pielgrzymowice 1:3, Pierściec - Pruchna 4:1, Zebrzydowice - Dębówiec 0:5.

1. Kończyce M.	7	18	27:16
2. Pogwizdów	7	16	17:10
3. Pierściec	7	14	26:13
4. Pruchna	6	13	22:6
5. Dębówiec	7	13	18:8
6. Brenna	7	13	20:16
7. Iskrzyżyn	6	11	20:10
8. Kończyce Wlk.	7	11	17:7
9. Pielgrzymowice	6	9	16:14
10. Bąków	7	6	12:22
11. Zebrzydowice	7	6	19:31
12. Goleiszów	6	3	11:25
13. Pogórze II	6	0	6:26
14. Golasowice	6	0	3:30

SOSNOWIEC

Zagłębie Dąbrowa G. - Łagisza 8:0, Okradzionów - Psary 5:1, Łazy - Akademia 2012 Jaworzno 2:3, Czeladź II - Stawków 2:1, Grodziec - Niwka 1:1, Żeliszewice - Kromotów 4:2, Kazimierz - Preczów 1:0; w meczu zaległym Stawków - Jaworzno 1:4.

1. Łazy	6	15	22:7
2. Żeliszewice	5	15	17:6
3. Czeladź II	6	13	35:10
4. Okradzionów	6	12	26:11
5. Dąbrowa G.	5	10	18:6
6. Niwka	6	10	21:13
7. Kromotów	6	10	17:16
8. Jaworzno	6	9	18:18
9. Psary	6	9	15:15
10. Grodziec	6	6	15:10
11. Kazimierz	5	4	5:24
12. Stawków	6	3	11:22
13. Preczów	5	0	0:30
14. Łagisza	6	0	4:36

TYCHY

Frydek - Woszczycy 1:4, Cielmice - Wista Wlk. 1:0, Orzesze - Siódemka Tychy 7:0, Wola - Gardawice 3:1, Rudółtowice-Ćwiklice - Bieruń Stary 1:1, Jankowice - Chetm Śl. 2:2, Międzyrzecze - Czutowianka Tychy 6:2.

1. Cielmice	7	21	26:8
2. Jankowice	7	14	33:13
3. Wista Wlk.	6	13	15:5

4. Rudółtowice	6	12	19:4
5. Orzesze	7	12	23:18
6. Chetm Śl.	6	10	11:8
7. Wola	7	9	7:14
8. Międzyrzecze	7	9	18:27
9. Bieruń St.	7	8	15:19
10. Gardawice	7	7	12:20
11. Siódemka	7	7	11:21
12. Frydek	6	6	12:15
13. Woszczycy	7	5	11:19
14. Czutowianka	7	0	9:31

ZABRZE

Zaborze - Wilcza 1:1, Gwarek II Ornontowice - Carbo Gliwice 3:3, Walka Zabrze - Łany Wlk. 3:1, Burza II Borowa Wieś - Sośnica II Gliwice 0:5, Rudno - Żernica 4:3, Wielowieś - Stanica 5:1, Rachowice - Toszek 6:0, Chudów - Gwarek Zabrze 2:5.

1. Wilcza	7	16	24:9
2. Carbo	7	16	29:22
3. Rachowice	7	15	24:12
4. Sośnica II	7	14	21:11
5. Żernica	6	13	33:12
6. Łany Wlk.	7	13	11:7
7. Gwarek	7	11	22:17
8. Walka	5	11	12:8
9. Wielowieś	6	9	10:10
10. Rudno	7	9	17:19
11. Stanica	7	7	15:22
12. Borowa Wieś II	7	7	8:22
13. Ornontowice II	7	5	12:15
14. Chudów	7	4	18:25
15. Zaborze	7	3	7:18
16. Toszek	7	0	5:39

ŻYWIEC

Węgierska Górka - Koszarawa Żywiec 1:4, Soła Rajcza - Czernichów 10:1, Orzet II Łękawica - Stal-Śrubarnia II Żywiec 5:1, Trzebinia - Soła Żywiec 3:0, Lipowa - Czarni-Góral Żywiec 1:1, Cisiec - Gilowice 2:1, Cięcina - Sopotnia 1:1.

1. Cisiec	5	15	15:6
2. Cięcina	6	11	22:9
3. Śrubarnia II	5	10	19:9
4. Gilowice	6	9	13:7
5. Czarni-Góral	6	9	12:9
6. Koszarawa	4	8	11:3
7. Sopotnia	6	8	9:6
8. Łękawica II	5	8	10:9
9. Soła R.	6	6	20:14
10. Lipowa	6	6	10:11
11. Trzebinia	5	6	7:17
12. Węgierska Górka	6	4	7:17
13. Czernichów	5	2	2:24
14. Soła Ż.	5	1	3:19

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Znicz Pruszków - Escola Varsovia 2:0, Legia Warszawa - Zagłębie Lubin 2:0, Górnik Zabrze - Wista Kraków 1:2, Śląsk Wrocław - Lechia Gdańsk 3:1, Arkonia Szczecin - Resovia 1:1, Stal Rzeszów - Polonia Warszawa 3:0, Odra Opole - Miedź Legnica 0:4, Jagiellonia Białystok - Lech Poznań 3:5.

1. Wista	7	18	17:7
2. Lech	7	16	24:11
3. Miedź	7	16	14

Jest jeszcze dużo do zrobienia

Rozmowa z **Arne Senstadem**, selekcjonerem kobiecej reprezentacji Polski



Na zgrupowanie reprezentacji czekaliśmy 5 miesięcy. Nie za długo?

- Wakacyjna przerwa nie oznaczała braku pracy. W tym czasie monitorowaliśmy transfery kadrowiczek. Na bieżąco rozmawialiśmy z nimi, analizowaliśmy wyniki testów sprawnościowych. Już w Wałczu skupiliśmy się na przypomnieniu wypracowanych wcześniej rozwiązań, chcąc odbudować zgranie i wrócić do rzeczy, które w ubiegłym sezonie robiliśmy bardzo dobrze, co zaowocowało 9. miejscem na mistrzostwach Europy i awansem na mistrzostwa świata.

W gronie 19 kadrowiczek niewiele było nowych twarzy...

- Musimy mieć świadomość, że nie mamy do dyspozycji europejskich gwiazd, dlatego głównym zadaniem jest zbudowanie jak najlepszego zespołu z dostępnych zawodniczek. Chcieliśmy powołać możliwie jak najsilniejszy skład, jednak kontuzje pokrzyżowały nasze plany. Aleksandra Rosiak przyjechała na zgrupowanie, choć dopiero wraca do pełni zdrowia. Sylwia Matuszczyk i Aneta Promis nie mogły wziąć w nim udziału, więc w miejsce Anety dowołaliśmy Natalię Janas. Kontuzji doznała też Klaudia Grabińska.

Idąc pozycjami - jak wygląda nasz potencjał?

- Skrzydła są wyjątkowo mocno obsadzone, jestem o nie spokojny. Podobnie jest z bramką. Wciąż poszukujemy obrotowych, zwłaszcza pod nieobecność Matuszczyk i Marleny Urbańskiej, która zakończyła karierę. Do kadry wróciła rozgrywająca Natalia Nosek. Wierzę w jej potencjał, ona może dać bardzo dużo zespołowi. To samo dotyczy Joanny Granickiej. Nową twarzą jest Malwina Hartman, która prezentuje bardzo dobrą formę w Orlen Superlidze. Mam nadzieję, że dzięki kilku zmianom do zespołu wstąpi nowa siła i energia.

Wśród brakujących najczęściej wymienia się rozgrywającą Zagłębia



Joanna Granicka i jej koleżanki zdały pierwszy test w tym sezonie.

Lubin, Kingę Jakubowską...

- Kinga od dawna prezentuje wysoką formę. Chciałbym ją sprawdzić, ale niestety wciąż ma wątpliwości, czy jej ciało wytrzyma grę w klubie i w kadrze bez dłuższej regeneracji. Jesteśmy z nią w kontakcie, rozumiejąc, że na wyzwanie reprezentacji trzeba czuć się gotowym w 100 procentach.

Sporo kadrowiczek zmieniło latem kluby. Jest pan zadowolony z ich wyborów?

- To było bardzo interesujące lato. Mam nadzieję, że transfery pozwolą się dziewczynom rozwinąć. Bardzo się cieszę, że Paulina Uścińowicz (Sport-Union Neckarsulmer) będzie grać w 1. Bundeslidze; to nasza kluczowa zawodniczka. Wiele dziewczyn trafiło do ligi rumuńskiej. Magda Balsam (CSM Slatina) dołączyła do nieco słabszego klubu, ale jestem pewien, że podbije tamtejszy rynek. Z ciekawością będę śledził postępy Aleksandry Olek (HC Dunarea Braila), która jest bardzo ważną postacią zarówno w ataku, jak i w obronie. Monika Kobylńska (Gloria Bistrita) ma za sobą bogatą karierę

i w pełni ufam jej wyborowi. Bardzo dobrze, że została w Lidze Mistrzyń, a jeszcze lepiej, że zagrają w niej także Dagmara Nocuń (OTP Group Buducnost) i Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler). Dużą nadzieję wiąże również z przenosinami Natalii Nosek (SCM Craiova), bo liczę, że nowy klub mocno na nią postawi. Ciekawe są także transfery Darii Przywary i Adrianny Górnej, które trafiły do Lublina.

Pojawiły się opinie, że zagraniczne transfery osłabiły polskie kluby. Zgodzi się pan?

- Chciałbym rozwinąć ten temat. Nigdy nie uważałem, że każda zawodniczka - przy pierwszej lepszej okazji - powinna wyjechać z Polski. Jako selekcjoner patrzę przede wszystkim na perspektywę oraz korzyści dla drużyny narodowej i chcę stać na straży jej interesów. Skłamałbym jednak mówiąc, że częstsza gra naszych zawodniczek w Lidze Mistrzyń, w topowych zagranicznych ligach, nie przyniesie korzyści także reprezentacji. Potrzebujemy wręcz zawodniczek grających w Lidze Mistrzyń i w najlepszych ligach Europy. Jeśli spojrzymy na reprezen-

tację Danii, która ma silną krajową ligę, to i tak wiele Dunek gra w czołowych klubach Europy. Skoro chcemy równać do topowych reprezentacji, reprezentantki muszą mierzyć się z najlepszymi na co dzień, a nie tylko podczas mistrzostw świata czy Europy. Oczywiście, trzeba mieć na uwadze rozwój Superligi i o tym będziemy rozmawiać z klubami. Jeśli będziemy współpracować, jestem pewien, że pogodzimy interesy wszystkich.

Na ile obecny poziom Superligi odpowiada wymaganiom, jakie stawia pan w reprezentacji?

- W trakcie sezonu regularnie przeprowadzamy testy sprawnościowe i kondycyjne kadrowiczek. Dane wskazują, że wyniki grających za granicą są lepsze. Wpływa na to przede wszystkim większa liczba trudniejszych i bardziej intensywnych meczów. W Polsce brakuje wymagających spotkań, tym ważniejszy jest codzienny trening. Nie mam też wątpliwości, że Orlen Superliga się rozwija i staje się coraz mocniejsza. Oglądam prawie wszystkie mecze i mam szacunek dla pracy klubów.

Z drugiej strony wciąż będę powtarzał, choć to już pewnie męczące, że jest jeszcze dużo do zrobienia w kwestii przygotowania fizycznego.

Po sezonie przestał pan być głównym trenerem HK Larvik, zostając asystentem w Molde Elite. Czy ma pan więcej czasu dla reprezentacji?

- Reprezentacja Polski jest numerem 1 i czasu na pracę z nią nigdy mi nie brakowało. W trakcie wakacji rozpocząłem współpracę z Molde Elite, ale na zasadzie consultingu. To dla mnie bardzo ważne, że razem z ZPRP się zgadzamy, że dzięki pracy w klubie mogę stawać się lepszym trenerem w kadrze. Do tej pory mój model pracy z reprezentacją nie zakładał częstych podróży do Polski, z racji kwestii językowych. Dlatego kontakty z klubami prowadził przede wszystkim mój asystent Adrian Struzik i członkowie sztabu szkoleniowego.

A teraz?

- Będę w Polsce zdecydowanie częściej, mając na uwadze kolejne duże wyzwania, jakie czekają reprezentację, w tym Euro 2026, którego Polska będzie współgospo-

darzem. Wraz ze sztabem sukcesywnie będę odwiedzał kluby, rozmawiał z trenerami i prezesami. Mam nadzieję, że wszyscy chcemy rozwoju polskiej piłki ręcznej, dlatego musimy znaleźć wspólny język. Nie chcę nikomu niczego narzucać, ale chcę rozpocząć szeroką dyskusję, przedstawiając moją wizję rozwoju i działania oraz wysłuchując opinii innych. Jesteśmy na etapie planowania harmonogramu spotkań. Chciałbym odwiedzić Lubin, być może przy okazji jego meczu z Lublinem w Lidze Europejskiej... Odwiedzę też Szkołę Mistrzostwa Sportowego w Płocku, żeby zobaczyć jak tam pracuje się z młodzieżą.

Za nami wygrany, towarzyski mecz z Serbią, natomiast w październiku spotkaniami ze Słowacją i Rumunią rozpoczniemy eliminacje przyszłorocznego Euro, choć z racji statusu współorganizatora udział w nim mamy zapewniony. Cieszy pana fakt braku stresu związanego z walką o awans?

- Z jednej strony mecze o stawkę niosą presję i służą budowaniu odporności psychicznej, a z drugiej dzięki pewnemu awansowi spotkamy się z silnymi rywalkami, co wykorzystamy pod kątem budowy zespołu bez konieczności oglądania się na wyniki.

Na przełomie listopada i grudnia weźmiemy udział w mistrzostwach świata. Naszymi grupowymi rywalami będą Chiny, Tunezja i Francja. Jaki wynik będzie dla pana sukcesem?

- Na ostatnich mistrzostwach Europy zajęliśmy bardzo dobre, 9. miejsce. Kolejnym krokiem byłby awans do ćwierćfinału mundialu, ale będzie o to bardzo trudno. W fazie grupowej zagraliśmy z faworytkami do złota, Francuzkami, a po ewentualnym awansie zmierzmy się m.in. z bardzo mocną Holandią, która grać będzie u siebie. Marząc o ćwierćfinale, musimy pokonać któryś z tych zespołów, a o to będzie szalenie trudno.

Zbigniew Cieñciała, ZPRP

Opolskie przełamanie

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Początek sezonu Gwardii Opole nie rozpieszczał. Trafiła na medalistów poprzednich rozgrywek i nie zdobyła nawet punktu. Na mecz 4. serii pojechała do Puław z myślą o przerwaniu kiepskiej serii i cel zrealizowała. Zwycięstwo z targanymi kłopotami oraz ciągle się zgrywającymi Azotami pozwoliło opolanom opuścić ostatnie miejsce, a nawet awansować na 10. miejsce. Właściwy rytm złapali w 7 minucie, po trafieniu Daniela Jendrycy wyszli na prowadzenie (6:5), sukcesywnie je powiększali i nie oddali nawet na moment. Na brawa zasłużył też beniaminek z Mielca, który po wyrównanym meczu pokonał rywali z Kalisza. Dla Stali było to drugie zwycięstwo z rzędu i pozwoliło usadowić się za plecami eksportowego duetu.

■ Azoty Puławy - Corotop Gwardia Opole 26:34 (14:17)

AZOTY: Petkovski, Ciupa - Sawicki, Łyżwa 3, Jaworski 5/3, Antolak 5, Racotea 4, Komarzewski 4, Cacak 2, Działakiewicz 3, Wisiński, Kowalik, Adamczewski, Bereziniński. Kary: 6 min. Trener Patryk KUCHARCZYŃSKI.
GWARDIA: Alaj, Balcerek - Wojdan 7, Zarzycki 5, Antoniak, Kamiński 3, Aksamić, Laska 2, Wrzesiński 3, Jendryca 5/1, Rugala 1, Pelidija 3, Romanowski, Milewski, Kowalczyk 3, Sosna 2. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.

■ Stal Mielec - Netland MKS Kalisz 28:24 (15:11)

STAL: Witkowski, Kozina - Stefani 5/2, Segal 3, Mrozowicz, Kotliński 2/2, Tokarz 6, Walynczew 2/2, Przybylski 4, Sanek, Głuszczenko, Kasumović, Krasowski 2/1, Sikora 3, Wąsowski, Tarasewicz 1. Kary: 8 min. Trener Robert LIS.

KALISZ: Szczecina, Wyszomirski - Poliszczuk 3, Molski 2, Ribeiro 4, Bekisz 1, Federick 2, Nodzak, Klimków 3, Kotodziejczyk 3, Moryń, Kucharzyk, Wróbel 1, Starcević 5/2, Szostak. Kary: 12 min. Trener Rafał KUPEL.

1. Płock	3	9	114:71
2. Kielce	3	9	116:77
3. Stal	4	9	104:99
4. Wybrzeże	4	8	129:134
5. Ostrovia	3	7	98:82
6. Chrobry	3	6	79:74
7. Kalisz	4	6	110:120
8. Kwidzyn	3	5	85:95
9. Piotrkowianin	4	4	109:133
10. Gwardia	4	3	107:133
11. Azoty	4	2	113:132
12. Legionowo	4	1	98:106
13. Zagłębie	3	0	92:98

5. seria - 27-29 września: Kwidzyn - Ostrovia, Wybrzeże - Stal, Kielce - Piotrkowianin, Płock - Zagłębie, Kalisz - Chrobry, Gwardia - Legionowo, Azoty pauzują.

(mha)

Fritz dał wygraną

Reszta Świata pokonała w San Francisco Europę 15:9 w turnieju Laver Cup.

Pomysłodawcą imprezy, która odbywa się na zmianę w Europie albo USA, jest słynny Szwajcar Roger Federer. Nazwa nawiązuje do legendarnego australijskiego tenisisty Roda Lavera, jedynego dwukrotnego zdobywcy klasycznego Wielkiego Szlema, w 1962 i 1969 roku. Do tej pory odbyło się osiem edycji, gdyż w pandemicznym roku 2020 zrezygnowano z przeprowadzenia turnieju. Europa ma na koncie pięć triumfów, a Reszta Świata - trzy.

Po piątkowych grach Europa prowadziła 3:1, jednak zgodnie z zasadami rywalizacji stawka rosła w miarę upływu czasu i już w sobotę każde zwycięstwo było warte dwa punkty. Tego dnia zespół kierowany przez Amerykanina Andre Agassiego i Australijczyka Patricka Raftera odniósł komplet wygranych i wyszedł na 9:3.

Niedziela rozpoczęła się od meczu deblowego, który przyniósł trzy punkty ekipie Europy, której kapitanami byli Francuz Yannick Noah i Brytyjczyk Tim Henman. Następnie Czech Jakub Mensik nie sprostał Australijczykowi Alexowi de Minaurowi i Reszta Świata była o krok od końcowego sukcesu. Nie wykonał go Argentyńczyk Francisco Cerundolo, który gładko uległ Hiszpanowi Carlosowi Alcarazowi. Zrobiło się 9:12 i ostatni mecz miał decydu-



Ekipa Reszty Świata z trofeum za wygranie Laver Cup.

jące znaczenie, bo Europa mogła jeszcze doprowadzić do remisu. Amerykanin Taylor Fritz pokonał jednak Niemca Alexandra Zvereva, czym przechylił szalę na stronę Reszty Świata.

■ Europa - Reszta Świata 9:15

Piątek: Casper Ruud (Norwegia) - Reilly Opelka (USA) 6:4, 7:6 (7-4), Jakub Mensik (Czechy) - Alex Michelsen (USA) 6:1, 6:7 (3-7), 10-8, Flavio Cobolli (Włochy) - Joao Fonseca (Brazylia) 4:6, 3:6, Carlos Alcaraz (Hiszpania), Mensik - Taylor Fritz (USA), Michelsen 7:6 (9-7), 6:4

Sobota: Alexander Zverev (Niemcy) - Alex de Minaur (Australia) 1:6, 4:6, Holger Rune (Dania) - Francisco Cerundolo (Argentyna) 3:6, 6:7 (5-7), Alcaraz - Fritz 3:6, 2:6, Ruud, Rune - De Minaur, Michelsen 3:6, 4:6

Niedziela: Alcaraz, Ruud - Michelsen, Opelka 7:6 (7-4), 6:1, Mensik - De Minaur 3:6, 4:6, Alcaraz - Cerundolo 6:2, 6:1, Zverev - Fritz 3:6, 6:7 (4-7)

ŚWIĄTEK ZMNIJSZA STRATĘ

■ Iga Świątek po zwycięstwie w turnieju WTA w Seulu, za który otrzymała 500 punktów i umocniła się na drugim miejscu w światowym rankingu, zmniejszając stratę do prowadzącej w nim Białorusinki Aryny Sabalenki do 2792 pkt, a także powiększyła przewagę nad trzecią na liście Amerykanką Coco Gauff do 560. Minimalny spadek odnotowała Magda Linette, z 37. na 38. lokatę, a o jedną pozycję w górę przesunęła się Magdalena Fręch z 47. na 46. pozycję. W rankingu „Race to the WTA Finals”, który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju w Rijadzie, nadal prowadzi Sabalenka. Razem z drugą Świątek są już pewne występu w Arabii Saudyjskiej.

Czołówka rankingu WTA Tour

1. (1) Aryna Sabalenka (Białoruś)	11225 pkt
2. (2) Iga Świątek (Polska)	8433
3. (3) Coco Gauff (USA)	7873
...	
38. (37) Magda Linette (Polska)	1404
46. (47) Magdalena Fręch (Polska)	1256
124. (124) Katarzyna Kawa (Polska)	631
135. (134) Maja Chwalińska (Polska)	570
188. (192) Linda Klimovicova (Polska)	386
359. (360) Martyna Kubka (Polska)	163

Nieudana premiera Minersów

Historyczny mecz w Katowicach i sensacja w Inowrocławiu. Zainaugurowano nowy sezon 1. ligi koszykarzy.

I LIGA MĘŻCZYZN

Ruszyły rozgrywki pierwszej ligi. Od wygranej zaczęli koszykarze GKS Tychy, którzy u siebie pokonali KKS Basket z Poznania. Gospodarze wygrali trzy pierwsze kwarty i mieli 13 "oczek" przewagi. W czwartej części przyjezdni rozpoczęli pogoń, zmniejszyli straty do 2 punktów (74:72), ale na więcej GKS nie pozwolił.

- Pokazaliśmy się z mocnej strony jako zespół, przetrwaliśmy trudny moment i tak te mecze będą wyglądały na początku. To są pierwsze mecze sezonu, zespoły się zgrywają, jest dużo niedokładności więc trzeba się cieszyć ze zwycięstwa - komentował trener tyszan, Tomasz Jagiełka.

Najlepszym zawodnikiem gospodarzy był pożywany latem Szymon Kiwiłski, który zaliczył double double (15 punktów, 11 zbiórek). Dla gości najlepiej u siebie pokonali Konrad Rosiński (21 punktów). - Dość miękko weszliśmy w to spotkanie i przez trzy kwarty byliśmy o tempo spóźnieni, o krok za przeciwnikiem. Troszkę przyspieszyliśmy w czwartej odsłonie meczu, natomiast to nie wystarczyło. Udało się wrócić na dwa punkty, ale nie byliśmy w stanie wygrać całego spotkania - przyznał trener Basketu Poznań, Marcin Kloziński.

Historyczny, pierwszy mecz w dziejach nowego klubu przegrali Miners Katowice. W hali w Szopienicach tworzony latem

zespół wysoko uległ ekipie z Pelplina. Tylko pierwsza kwarta była wyrównana, potem z każdą minutą rosła przewaga gości. Świetne spotkanie rozegrał Jayden Coke-Domingue, który zdobył aż 26 punktów.

Sensację w tej kolejce sprawili koszykarze ŁKS Łódź, którzy wywieźli komplet punktów z Inowrocławia. Główna w tym zasługa Oleksandra Antypowa. Środkowy z Ukrainy robił pod koszami co chciał, zdobył aż 33 punkty i zebrał 8 piłek.

Wyniki 1. kolejki: Novimex Polonia 1912 Leszno - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 66:83, Solvera Sokół Łańcut - Żubry Abakus Okna Białystok 75:70, GKS Tychy - Enea Basket Poznań 81:75,

KSK Qemetic Noteć Inowrocław - ŁKS Coolpack Łódź 69:91, Miners Katowice - Deca Pelplin 59:82, WKK Active Hotel Wrocław - Kotwica Port Morski Kołobrzeg 70:76, SKS Fulimpex Starogard Gdański - OPTeam Energia Polska Resovia 79:68.

II LIGA MĘŻCZYZN

1. kolejka: TS Wisła Kraków - Niedźwiadki Przemysł 101:55, AZS Jarosław - AZS AWF Miners Katowice 84:57, Basket Hills Bielsko-Biała - GTK Gliwice 90:73, UJK Kielce - BS Polonia Bytom 59:75, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - MKS II Dąbrowa Górnicza 93:53, KS Cracovia 1906 - ZKS Stal Stalowa Wola 72:56, AZS AGH Kraków - KKS Zagłębie Sosnowiec 90:85.

(p)

ZAPRASZAMY NA STADION

Paweł Czado



Czy NBA mogłaby trafić na Śląsk?!

Jasne, można to traktować w kategoriach marzeń ściętej głowy, być może trudno inaczej, ale czasami okazuje się, że marzenia mogą należeć do głowy przyszłej, albo - w ogóle nie odcinanej... Nie wiem czy Robespierre lubi to, ale z pewnością lubiłby koszykówkę, gdyby w jego czasach istniała. Ludziom czasami przychodzi do głowy głupie marzenia, ale czyż nie od nich się zaczyna? Otóż w eter poszła informacja, że NBA podejmuje współpracę z... rządem Wielkiej Brytanii. Celem - zwiększenie popularności koszykówki w tym kraju. Brytyjczycy nigdy przesadnie utalentowani tym basketballe nie byli, co innego futbol, niemniej to właśnie tam materializować mają się plany, by utworzyć NBA Europe. Brzmi nieźle, prawda? Jej trzonem miałyby stać się kluby głównie w Anglii, z siedzibami w takich metropoliach jak Londyn czy Manchester, ale jednak nie tylko. Projekt miałby rozpełznąć się na Europę: mówię o Paryżu, Madrycie, Barcelonie czy Stambule. A skoro tak, to dlaczego nie spróbować w Polsce? FIBA wspiera ponoć ten projekt, a jej elementem jest przecież PZKosz. Czy nie byłoby więc warto powalczyć, żeby jeden z klubów NBA Europe miał siedzibę w Polsce?

A skoro w Polsce, to musiałaby znaleźć się odpowiednia hala. Z tego co słyszałem, w Warszawie odpowiedniej do rozmiarów tego projektu raczej nie ma, ale dlaczego taki klub nie miałby mieć siedziby na przykład w Spodku? Wyobrażacie sobie tłumy na meczach w Katowicach z innymi klubami NBA Starego Kontynentu? Ja - owszem, jestem w stanie to sobie wyobrazić... Wiadomo, że w razie realnego zmaterializowania się tego rodzaju idei trzeba by zadbać o miliony szczegółów, ale zawsze jest tak, że najpierw trzeba coś wymyślić, a dopiero potem o to zadbać. Odwrotnie nie zdarza raczej nigdy, bo przecież nie byłoby wiadomo o co... dbać. Może warto pomyśleć, że teraz pojawia się oto szansa na coś niezwykłego? A jeśli wygra przekonanie, że jednak się nie pojawia - trudno... Nie pierwsza zniknie w mrokach nieistnienia. I nie ostatnia.

Bohater z kwadratu

Polska to w tej chwili najlepszy zespół świata – przyznał po porażce z naszą drużyną Dan Lewis, trener Kanady.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘCZYZN

Biało-czerwoni są w gronie ośmiu najlepszych drużyn świata. Kanadyjczycy w 1/8 finału nie sprawili im większych problemów. Wprawdzie wygrali drugą partię i postraszyli w pierwszej, ale było to efektem bardziej rozkojarzenia naszych siatkarzy, niż efektem ich dobrej postawy. Dan Lewis, trener ekipy Klonowego Liścia, mimo porażki przyznał, że jest dumny z postawy swoich siatkarzy, ale też podkreślił siłę Polaków. - Jestem szczęśliwy i dumny z tego, jak chłopcy walczyli do końca, nie poddawali się. Po prostu Polska była trudnym przeciwnikiem. To najlepszy zespół świata w tej chwili i wiedzieliśmy, że zwycięstwo wymagało by, żebyśmy się wzniesli na wyżyny własnych możliwości – ocenił szkoleniowiec.

Jednym z ojców sukcesu był Kamil Semeniuk. Przyjmujący turniej zaczął na ławce rezerwowych. W pierwszych meczach pojawiał się tylko na zmiany, gdy drużynie nie szło. W roli jokera spisywał się znakomicie. Trzymał przyjęcie, nie zawodził też w ataku i polu serwisowym. W ostatnim spotkaniu grupowym przeciw Holandii



Kamil Semeniuk wyrasta na pierwszoplanową postać naszej drużyny.

wszedł już w drugim secie za słabo prezentującego się Wilfredo Leona. Grał fantastycznie. Pociągnął grę z zespołem. Wraz z Bartoszem Kurkiem trzymali ofensywę. Zdobył 15 punktów, Kurek dołożył 19.

Przeciwko Kanadzie Semeniuk wszedł już w pierwszym składzie, za narzekającego na ból

pleców Tomasza Fornala. W roli podstawowego gracza zaprezentował się jeszcze lepiej. Był najlepszy na parkiecie. Imponował wszechstronnością. - Obserwuję jak trenujemy, jak trener mnie traktuje w danym treningu i szczerze mówiąc mogłem się spodziewać, że wyjdę w tym spotkaniu od począt-

ku, ale to są takie zadania, więc ja jestem przygotowany na to. Jeżeli w ćwierćfinale będę miał wyjść od początku, to wyjdę, jeżeli trzeba będzie wejść z ławki, to takie zadanie też biorę w ciemno - zadeklarował Kamil Semeniuk.

Przyjmujący był najsukcieńszy w naszym zespole. Atakiem wywalczył

15 punktów, mając 56-procentową skuteczność. Trzy kolejne punkty dołożył blokiem. Na 18 przyjęć zagrywki, popełnił tylko jeden błąd. Po meczu żałował straconego seta. - Drugi set też mógł być rozstrzygnięty na naszą korzyść. Troszeczkę zabrakło chłodnej głowy, były niewykorzystane sytuacje albo takie, w których zepsuliśmy łatwe piłki. Zrobiło się delikatnie nerwowo, ale fajnie, że tak zareagowaliśmy i od trzeciej partii narzuciliśmy swój styl, swój poziom, a reprezentacja Kanady straciła swoją jakość, którą prezentowała przez dwie pierwsze partie. Dlatego trzecia i czwarta wyglądały inaczej - analizował 29-latek.

W 1/4 finału Biało-czerwoni zagrają z Turcją, która po raz pierwszy w historii awansowała do tej fazy mistrzostw świata. - Reprezentacja Turcji jest na topie. Naprawdę bardzo dobrze gra, nie ma słabych punktów, ale wierzę w nasz sztab, że nas tak przygotowuje taktycznie, że znajdziemy jakąś lukę, gdzie można wbić piłkę. Zobaczymy, ale będzie to kolejne trudne spotkanie. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby je wygrać - zapowiedział Semeniuk. - Czy taka gra jak dzisiaj z reprezentacją Kanady wystarczy? - Każdy mecz jest odrębną historią i tak też będziemy traktować to spotkanie z Turcją - dodał.

(mic)

Amerykański sen

Amerykanie w hicie 1/8 finału pokonali Słowenię. Bułgaria nie dała szans Portugalii.

Starcie USA - Słowenia okrzyknięto najciekawszym w 1/8 finału. Obie drużyny od początku mistrzostw prezentowały równą, wysoką dyspozycję. Zławsza postawa ekipy z Ameryki Północnej jest sporym zaskoczeniem, bo w porównaniu z poprzednim sezonem przeszła kadrowe trzęsienie ziemi. Po igrzyskach olimpijskich w Paryżu zmienił się trener. Nowym został legendarny Karch Kiraly, który do tej pory pracował z kadrą USA, ale kobiet. Prowadzenie siatkarzy USA jest jego pierwszym doświadczeniem z męską siatkówką.

Po pierwszym secie mało kto mógł przypuszczać, że Słowenci mogą mieć jakiegokolwiek kłopoty z awansem do ćwierćfinału. Grali świetnie i choć Amerykanie mocno się stawiali, przełamali ich. Pierwszoplanową rolę odegrał Tonček Stern. Atakami i zagrywką zdemolował rywali. Wspierali go Ziga Stern i Goran Mujanović. Ten ostatni asem serwisowym zakończył pierwszą partię.

Zwycięstwo w tej partii mocno nadszarpnęło jednak siłami Słowenów. Z każdą kolejną akcją gąśli. Mieli coraz większe problemy z przyjęciem zagrywki, zwłaszcza Gabriela Garcii. Amerykanin posyłał prawdziwe bomby na drugą stronę siatki. Nawet taki spec od przyjęcia, jak Jani Kovacic był bezradny. Na rozegraniu swoje robił też Micah Christenson.

W pierwszym secie Słowenci z łatwością go czytali, ale gdy w kolejnych urozmaicił rozegranie przestali być skuteczni w bloku. Po serii serwisów Garcii w drugiej odsłonie Amerykanie wygrywali 21:15. Słowenci poderwali się jeszcze do walki, odrobili większość strat (22:24), lecz czwartego setbola wykorzystał w końcu Ewert.

To był przełomowy moment. Amerykanie mocno się napędzili. Grali coraz lepiej. Słowenci przeciwnie, stracili ochotę do walki i już się nie podnieśli.

W meczu Bułgarii z Portugalią takich emocji nie było. Siatkarze z Bałkanów zdominowali wydarzenia na parkiecie. Robili co chcieli. Portugalczycy tylko momentami i pojedynczymi akcjami byli w stanie dostrzymać im kroku. Nie mieli



Gracze USA nie zatrzymują się.

jednak argumentów, by zatrzymać braci Aleksandara i Simeona Nikołowów oraz ich kolegów.

(mic)

■ **USA - Słowenia 3:1 (19:25, 25:22, 25:17, 25:20)**

USA: Christenson (30, Champlin (15), Jendryk (8), Garcia (26), Ewart (14), McHenry (8), Shoji (libero) oraz Robinson (1), Ma'a. Trener Karch KIRALY. **SŁOWENIA:** Ropret, Mujanović (13),

Kozamernik (10), T. Stern (18), Z. Stern (8), Pajenk (8), Kovacic (libero) oraz Najdić, Okroglić (libero), Bračko, Morovt, Urnaut (1). Trener Fabio SOLI. Sędziowali: Ismail Ibrahim Ablooshi (Zjednoczone Emiraty Arabskie), Vladimir Simonovic (Szwajcaria). Widzów 4734.

Bohater - Gabriel GARCIA.

■ **Bułgaria - Portugalia 3:0 (25:19, 25:23, 25:13)**

BULGARIA: S. Nikołow (4), Atana-

sow (9), Grozdanow (8), A. Nikołow (19), Asparuchow (6), I. Petkow (4) Kolew (libero) oraz P. Petkow (2), Palew. Trener Gianlorenzo BLENGINI.

PORTUGALIA: Tavares Rodrigues (4), Lourenco (10), Kelton (4), Pinto (1), Marques (6), Cveticanin (3), Casas (libero) oraz Goncalo (libero), Rafael (2), Alex, Violas, Andre (1). Trener Joao JOSE. Sędziowali: Marie-Catherine Boulanger (Belgia) i Wensheng Luo (Chiny). Widzów 2753.

Bohater - Aleksandar NIKOŁOW.

Gdańsk na horyzoncie

I LIGA

To niewątpliwie historyczna chwila - na drugim poziomie rozgrywkowym spotkały się zespoły z Gdańska. Zwaśnione, ale nowa ekipa prowadzona przez dobrze nam znanego Josefa Vitka ma zdecydowanie większe możliwości rozwojowe oraz cieszy się sympatią kibiców. Hokeiści Fudeko GAS w derbach zdobyli 5 pkt, wygrywając 5:0 i 4:3 po dogrywce. Działacze skompletowali niezły zespół z byłymi reprezentantami kraju, Szymonem Marcem oraz Igozem Smalem, oraz z kilkoma obcokrajowcami i mają ekstraklasowe aspiracje. W tle tej rywalizacji jest konflikt i walka o halę Olivia, która jest dzierżawiona przez prezesa Stoczniewca, Marka Kosteckiego. Fudeko GAS swoje mecze jako gospodarz będzie rozgrywało na lodowisku Helena w Elblągu. Inauguracyjne mecze rozegrał zespół z Opolą, który składa się w większości z obcokrajowców, ale prowadzony jest przez byłego obrońcę, Bartłomieja Bychawskiego. Opolanie zdobyli pierwsze punkty, wygrywając w Janowie z mocno osłabionym Naprzódem 5:4 po dogrywce, zaś w rewanżu przegrali 5:6, a decydującego karnego wykończył Eric Kaczyński.

Sobota

■ **Sabres Oświęcim – SMS PZHL Katowice 4:3 (0:0, 0:2, 4:1)**

Gole: Prokopiak (42, w osłab., 60, w przew.), Baida (48), Piotr Platacz (57, w osłab.) - A. Galant (27), Borys (29), Kot (52).

■ **Naprzód Janów – Opole United 4:5 (1:1, 1:1, 2:2, 0:1) po dogrywce**

Gole: Svitac 2 (15, w przew., 40), Jastrabau (50), Panasiuk (52) - Black 2 (15, 28), Young (44, w przew.), Duquette 2 (57, 64).

* **Stocznowiec Gdańsk – Fudeko GAS Gdańsk 0:5 (0:2, 0:3, 0:0)**
Gole: Wojciechowski 3 (11, 29, 33), Henriksson (14), Napiórkowski (39).

Niedziela

■ **Naprzód – Opole 6:5 (2:1, 2:1, 1:3, 0:0) po karnych**

Gole: Pyrih (13), Kieler (20), Svitac (28, w osłab.), Kaczyński 2 (37 i karny), Rzekanowski (57) - McGillivray (1), Davidson (23), Murray (44), Toussaint (58), Spaniol (59).

■ **Sabres – SMS Katowice 4:3 (1:0, 0:1, 2:2, 0:0, 1:0) po karnych**

Gole: Stetson (2), Sokotow (4), Melnyk (47), Sadowski (karny) - Kot (26), Borys (41, w przew.), A. Galant (55).

■ **Stocznowiec – Fudeko GAS 3:4 (0:0, 1:0, 2:3, 0:1) po dogrywce**

Gole: Laskowski (38), Brooks (44), Kamliuk (51) - Palacka 2 (45, w przew., 64), Napiórkowski (47), Balat (55, w przew.).

1. Fudeko	4	9	14:8
2. Sabres	4	5	8:6
3. Naprzód	4	5	15:15
4. Opole	2	3	10:10
5. SMS Katowice	2	1	6:8
6. Stocznowiec	2	1	3:9
Podhale	-	-	-

W następnej kolejce (27-28.09.) grają: SMS Katowice – Naprzód, Nowy Targ – Oświęcim, Opole – Stocznowiec. (s)



Zarząd PZHL w pełnej krasie, od lewej: Mariusz Czerkawski, Agata Michalska, Krzysztof Woźniak (prezes), Danuta Piorun, Marcin Jurzysta, Marta Zawadzka i Karol Pawlik.

Hokej od Nowa

Krzysztof Woźniak podczas głosowania wyraźnie zdystansował swojego rywala, Tomasza Jaworskiego, i został nowym szefem związku. Wszyscy jego kandydaci weszli do zarządu.

ZJAZD PZHL

Jeszcze na dzień przed zjazdem sprawozdawczo-wyborczym Polskiego Związku Hokeja na Lodzie wydawało się, że będzie przebiegał w burzliwej atmosferze, a wyniki głosowania na nowego szefa związku oraz zarząd będą trzymały w napięciu do samego końca. Tymczasem delegaci byli nadzwyczaj spokojni i nie podjęli polemiki ze sprawozdaniem prezesa czy też szefa komisji rewizyjnej.

Wszyscy zgromadzeni z niecierpliwością oczekiwali na wystąpienia obu kandydatów. Tomasz Jaworski, popierany przez ustępujący zarząd, wypadł przeciętnie, by nie powiedzieć błado. - Gdy wchodziłem do reprezentacyjnej bramki dawałem z siebie wszystko i teraz gdybym został prezesem również dam z siebie wszystko - to było jego motto przewodnie. A potem często odwoływał się do nie tak dalekiej przeszłości - ile to zarząd zrobił,

by uzdrowić sytuację organizacyjno-finansową. Tej drugiej nie da się wyprostować jednym pstryknięciem. Niemniej podpisano ugodę z MSiT i dług został rozłożony na raty (65 tys. miesięcznie), zaś pozostali wierzyciele mają gwarancje spłaty poprzez restrukturyzację sądową i związek na tę okoliczność będzie miał kuratora.

Hokej odnowa - to hasło wyborcze Krzysztofa Woźniaka, obecnie wiceprezesa spółki Tyski Sport, który 6 lat nią kierował i pod jego kuratelą hokeiści zdobyli trzy tytuły mistrzowskiego. Ten kandydat duży nacisk położył na szkolenie dzieci i młodzieży, a to proces na dekadę, a może i nawet więcej. Hokejowy System Juniorski ma promować młodych zawodników i każda minuta spędzona na lodzie będzie punktowana. Zespoły promujące młodych otrzymają gratyfikacje finansowe. Wystąpienie Woźniaka było spójne i w pełni profesjonalne. Tym sposobem chyba zyskał kilka dodatkowych głosów, nie do

końca przekonanych delegatów. Obaj kandydaci przekonali, że w jak najkrótszym terminie mieliby wybrać trenera kadry.

W głosowaniu wzięło udział 93 delegatów, bo jeden z nich opuścił salę ze względu na pilne spotkanie. Zwycięstwo Woźniaka było wręcz druzgocące: otrzymał 69 głosów, zaś jego konkurent - 23. Dodajmy, że wybory na prezesa były tajne, przeprowadzone metodą tradycyjną (kartki wrzucane do urny). Chyba nikt się nie spodziewał takiej przewagi, bo wszystko miało przebiegać mniej więcej równo.

Woźniak po nominacji na szefa przedstawił kandydatów, z którymi chciałby pracować. Przy głosowaniu na pozostałych członków zarządu powrócono do głosowania elektronicznego. I w zarządzie znaleźli się (według alfabetu): Mariusz Czerkawski - 75 głosów, Marcin Jurzysta - 56, Agata Michalska - 58, Karol Pawlik - 36, Danuta Piorun - 75 i Marta Zawadzka - 81. Z poprzednie-

go zarządu tylko Zawadzka, członkini międzynarodowych władz IIHF, zachowała miejsce w tym gremium. To jednak było pewnikiem. Wybrano również Komisję Rewizyjną.

- To nowe rozdanie i zdaje sobie jakieś oczekiwania środowiska - stwierdził na gorąco nowy szef związku. - Już dzisiaj podzielimy się pracą związkową. Natomiast najprawdopodobniej pod koniec tygodnia lub na początku przyszłego wybierzemy selekcjonera. To najpilniejsza potrzeba. Owszem, mam pewne przemyślenia, ale chciałbym najpierw te pomysły skonsultować z najbliższymi współpracownikami.

To jedno z nielicznych zgromadzeń wyborczych na przestrzeni czterech dekad, podczas którego nie było kłótni, oskarżeń i inwektyw pod adresem ustępujących władz. A członkowie poprzedniego zarządu, co było do przewidzenia, szybko opuścili salę konferencyjną zabrzańskiego hotelu.

Włodzimierz Sowiński

Utarty szlak

TAURON LIGA HOKEJA KOBIEC

Hokeistki bytomskiej Polonii podążają dobrze sobie znanym szlakiem. Tym razem w dwumeczu w Gdańsku pewnie pokonały Stoczniewca i bez straty punktu przewodzą ligowej tabeli. Kojotki z Janowa po dotkliwych porażkach w Bytomiu wróciły do wygrywania. To jednak początek sezonu i do play offu jeszcze daleko.

Sobota

■ **Unia Oświęcim – Kojotki Naprzód Janów 0:6 (0:2, 0:4, 0:0)**

Gole: Kotaczek (12), Nosal (20), Huchel 2 (23 i 40), Wieczorek 2 (24 i 29, w osłabieniu).

■ **Stocznowiec Gdańsk – BS Polonia Bytom 1:5 (1:1, 0:2, 0:2)**

Gole: Kasprzycka (6) - Późniewska (5, karny), Dziwok (31), Zięba (34), Talanda (41), Gawandtka (52).

Niedziela

■ **Stocznowiec Gdańsk – BS Polonia Bytom 3:6 (0:2, 2:2, 1:2)**

Gole: Łapiś (28, w przew.), Łapińska (31), Iga Schramm (42., przew.) - Dziwok (5), Gawandtka (7), Mota 2 (22, w przew., 60), Mitukiewicz (23), Talanda (55).

1. Polonia	5	15	39:5
2. Stocznowiec	6	9	39:25
3. Kojotki	5	9	28:16
4. Atomówki	3	6	8:12
5. Unia	3	0	0:24
6. Kozice	4	0	12:44

W następnej kolejce (27-28.09.) grają: Unia Oświęcim – Atomówki GKS Tychy, Polonia Bytom – Unia, Kojotki Naprzód Janów – Atomówki.

(s)

To zaledwie początek...

Przed nami wiele pracy, ale mamy potencjał, więc w przyszłość patrzę optymistycznie – deklaruje trener Unii, Robert Kalaber.

Czy ktoś oczekiwał takiego układu tabeli po czterech kolejkach? Unia Oświęcim jest liderem i to nie powinno nikogo dziwić, jednak zespół jest odpowiednio skomponowany i nie ukrywa swoich aspiracji, jednak drugie miejsce i komplet zwycięstw JKH GKS-u Jastrzębie jest sporą niespodzianką. Ta ekipa w miniony weekend była wręcz sprawcą sensacji, bowiem

w Karwinie wygrała z obrońcami tytułu mistrzowskiego z Tychów. Dwa dni później „bezdumni” z Jastrzębia pokonali wicemistrzów poprzedniego sezonu z Katowic w ich Satalicie po karnych. A kto mógł się spodziewać, że zespół tyski po trzech spotkaniach będzie miał zaledwie dwa „oczka”.

Odważne deklaracje

Robert Kalaber to doświadczony trener i jest zadowolony z warunków jakie stworzyli mu działacze Unii. Ten szkoleniowiec już na naszych łamach zapowiedział, że interesuje go tylko gra w finale. To odważna deklaracja, ale Słowak nigdy nie owijał w bawełnę i mówił prosto w oczy.

- Cieszymy się z dotychczasowych osiągnięć, ale to zaledwie początek drogi do sukcesu - podkreśla Kalaber. - Zespół jest nowy i wszyscy dopiero się poznajemy. Ten proces będzie trwał jeszcze dwa, może trzy miesiące. Niemniej staramy się w prezentować jak najlepiej i wygrywać jak najczęściej. Sezon ruszył i nie możemy sobie pozwolić na straty, bo potem trudno je odrobić.

Specjalny plan

Oświęcimianie w miniony piątek zaprezentowali się jednak poniżej oczekiwań, ale wygrali z bytomską Polonią 4:2. Byliśmy ciekawi jak podopieczni trenera Kalabera pokażą się w drugim spotkaniu w Tychach. Tam zespół grał

przez większość meczu szybko, pomysłowo i skutecznie. W pełni zasłużenie zdobył komplet punktów, a w perspektywie ma spotkanie z GKS-em Katowice.

- Spotkanie z Polonią nie było najlepsze w naszym wykonaniu, ale mieliśmy opracowany specjalny mikrocykl - podkreśla słowacki szkoleniowiec. - Na początku poprzedniego tygodnia podjęliśmy mocne treningi z myślą nie o meczu z Polonią, ale o kolejnych, z Tychami i Katowicami. W meczu z Tychami było już nieźle i mam nadzieję, że tak będzie z Katowicami. Jednak przed naszą drużyną sporo pracy, ale widzę ciekawe perspektywy przed drużyną.

Liga nabiera właściwego rytmu i ta kolejka zapo-

wiada się ciekawie. Oprócz hitowego meczu Unii z Katowicami interesująco zapowiadają się potyczki pod Wawelem i w Toruniu. Jedynie w Sosnowcu ECB Zagłębie uchodzi za zdecydowanego faworyta starcia z Sanokiem.

TAURON HOKEJ LIGA

Wtorek, 23 września

OŚWIĘCIM, 18.00: Unia – GKS Katowice

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – BS Polonia Bytom

TORUŃ, 18.30: Energa – GKS Tychy

SOSNOWIEC, 19.00: ECB Zagłębie - STS Sanok

JKH GKS Jastrzębie pauzuje

* wszystkie mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv

(sow)

25 sekund od podium

Mateusz Gajdulewicz zajął siódme miejsce w jeździe indywidualnej na czas orlików na mistrzostwach świata, które odbywają się w Rwandzie.

KOLARSTWO

Kolarz grupy Mazowsze Serce Polski na pagórkowatej trasie wokół Kigali zaprezentował się bardzo dobrze. 21-latek wystartował jako 30. w stawce 60 zawodników (ruszali oni na trasę od najsłabszych w rankingu do najmocniejszych), w momencie dotarcia do mety miał najlepszy czas i przez pół godziny prowadził. Ostatecznie wyprzedziło go tylko sześciu rywali.

W poniedziałek bezkonkurencyjny był Jakob Soederqvist. Szwed, który w zeszłym roku na tej imprezie zajął drugie miejsce, tym razem zdeklasował rywali. Kolarz, który jeździ w drużynie Lidl-Trek i ma już na koncie sukcesy w gronie elity (niedawno zajął drugie miejsce w Wyścigu Dookoła Danii), jako jedyny uzyskał średnią prędkość powyżej 48 km/h i kolejnego zawodnika wyprzedził o ponad minutę.

Wcześniej o tytuł najlepszej rywalizowały orliczki. Był to pierwszy raz na mistrzostwach świata, kiedy tę konkurencję rozegrano osobno, bo od 2022 roku zawodniczki do lat 23 otrzymywały medale,

startując razem z elitą. Z olbrzymią przewagą wygrała Zoe Backstedt. Pochodząca z kolarskiej rodziny Brytyjka (jej rodzice, Megan Hughes i Magnus Backstedt, także z powodzeniem się ścigali, ojciec triumfował m.in. w słynnym wyścigu Paryż-Roubaix) uzyskała wynik o blisko dwie minuty lepszy od srebrnej medalistki. Do tak szybkiej jazdy zmotywowała ją wiadomość, że na pierwszym punkcie pomiaru czasu ma tylko kilkanaście sekund przewagi nad rywalkami.

Malwina Mul (MAT Atom Deweloper Wrocław), jedyna Polka w stawce, straciła do zwyciężczyni ponad cztery minuty i zajęła 16. miejsce (sklasyfikowano 45 zawodniczek).

Wyniki jazdy indywidualnej na czas.

Orlicy (31,2 km): 1. Jakob Soederqvist (Szwecja) 38.24, 2. Nate Pringle (Nowa Zelandia) strata 1.03, 3. Maxime Decomble (Francja) 1.04 ... 7. Mateusz Gajdulewicz 1.28.

Orliczki (22,6 km): 1. Zoe Backstedt (Wielka Brytania) 30.56, 2. Viktoria Chladonova (Stowacja) strata 1.50, 3. Federica Venturilli (Włochy) 2.11 ... Malwina Mul 4.09.

Walczą o finały

W Szanghaju trwają mistrzostwa świata.

WIOŚLARSTWO

Mirosław Ziętarski i Mateusz Biskup wygrali przedbieg w konkurencji dwójek podwójnych w mistrzostwach świata rozgrywanych w Szanghaju i zakwalifikowali się do półfinału. Polacy potwierdzili wysoką formę i pewnie wygrali swój przedbieg, uzyskując czas 6.11,99. Drugich na mecie Hiszpanów pokonali o blisko półtorej sekundy. W środę powalczą o awans do finału. To brązowi medalści z Paryża w czwórce podwójnej, którzy w tym sezonie wrócili do „starej” osady, w której sięgali po duże sukcesy. W konkurencji dwójek podwójnych mają w dorobku srebrny (2017) i brązowy (2019) medal MŚ oraz srebrny ME (2017). W tym roku w Płowdii zostali mistrzami Starego Kontynentu.

W rywalizacji skifistów wystąpił Cezary Litka i z wynikiem 6.59,13 zajął czwarte

miejsce w swoim biegu eliminacyjnym, kwalifikując się do ćwierćfinału. Przedbieg wygrał brązowy medalista igrzysk olimpijskich w Paryżu Holender Simon van Dorp, a Polak stracił do niego ponad 16 sekund. We wtorek wystąpi tylko czwórka podwójna (Dominik Czaja, Piotr Płomiński, Jakub Woźniak i Konrad Domański), która będzie walczyć o awans do finału. W Chinach Polskę reprezentuje sześć osad.

Międzynarodowa federacja (World Rowing) od tego sezonu zmieniła formułę rozgrywania najważniejszych zawodów. Zrezygnowano z repasaży, w których osady pokonane w kwalifikacjach miały drugą szansę na awans do kolejnej rundy. Zamiast tego, dalej przechodzą z przedbiegów, a stawkę uzupełniają załogi z najlepszymi czasami.

Mistrzostwa potrwać do 28 września.

Każdy tytuł smakował

Bartosz Zmarzlik podsumował sezon, w którym po raz szósty został mistrzem świata.

Tegoroczny cykl Grand Prix był bardzo wyrównany. Bartosz Zmarzlik wygrał w Landshut, Pradze i Manchesterze. Do końca rywalizował z Australijczykiem Bradym Kurtzem, który odniósł pięć zwycięstw - w Gorzowie Wielkopolskim, Malili, Rydze, Wrocławiu i Vojsens. W poniedziałek w siedzibie firmy Orlen w Warszawie podsumował sezon.

- Pierwsza runda od razu dała mi wiatr w żagle i pokazała, że jestem we właściwym miejscu i nadal mogę, bo zawsze jest znak zapytania, czy to uniosę. Każde zawody traktuję osobno. W każdych chcę dawać z siebie 100 procent. Tak było od pierwszej do ostatniej rundy - oświadczył polski żużlowiec.

W klasyfikacji generalnej Zmarzlik zdobył 183 pkt, a Kurtz - 182. - Jechał bardzo dobrze. Duże gratulacje dla niego. O to chodzi w tym sporcie, żebyśmy się emocjonowali zaciętymi pojedynkami. Myślę, że to był fajny, emocjonujący sezon Grand Prix. Frekwencja na stadionach była wysoka. Każdy chciał to przeżyć na żywo - wspomniał Zmarzlik. - Cały sezon kosztował nas wiele emocji i pracy. Dopiero zimą dochodzi do mnie to, co osiągnąłem, gdy na spokojnie mogę wszystko przeanalizować i przemyśleć. To cieszy i daje motywację na kolejne lata. Żeby to zrozumieć należy przeżyć podobne rzeczy. Trudno opisać, jak to smakuje. W kluczowych momentach głowa i umysł wyłączają się w niesamowity sposób - dodał.

13 września walka o złotą toczyła się do ostatniego wyścigu Grand Prix w Vojsens. W finale emocje sięgnęły zenitu. Kurtz jako pierwszy w historii wygrał piąty turniej GP z rzędu, ale bardziej szczęśliwy był Zmarzlik, który zdobył czwarte z rzędu i łączące szóste mistrzostwo świata. Polak zrównał się tytułami z takimi legendami, jak nieżyjący już Nowozelandczyk Ivan Mauger i Szwed Tony Rickardsson, który wręczył mu trofeum.

- Każda walka o MŚ jest trudna. Każda minuta spędzona w Grand Prix na torze była wyzwaniem. W ostatnich 30 sekundach człowiek się wyłącza. Ciało i umysł pracują jak zakodowane. Trzeba wykonać wiele pracy na treningach, żeby w kluczowych momentach pewne rzeczy robić automatycznie i prawidłowo. Lubię to uczucie. Często wizualizuję wyścigi, żeby być przygotowanym na każdy scenariusz - przyznał sześciokrotny mistrz świata.

- Oglądałem to wielokrotnie i nadal czuję dreszcze.



Bartosz Zmarzlik jest najbardziej utytułowanym polskim żużlowcem i nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Fot. PAP/Tytus Zmijewski

To dla mnie bardzo ważne momenty, które będą mi towarzyszyły do końca życia. Fajnie jest móc robić takie rzeczy. To uczucia nie do opisanie. Warto zachęcać dzieci do pracy i wiarę w marzenia. Ich realizacja smakuje wyjątkowo - kontynuował.

Rywalizacja z Kurtzem dodatkowo nakręca Zmarzlika. - Trzeba odierać te ataki. To jest motywujące. Nikt nie będzie czekał i niczego w życiu za darmo nie dostanę. Tym bardziej w sporcie. Poprzez rywalizację nawzajem podnosimy swoje umiejętności. Każdy z sześciu tytułów smakuje wyjątkowo. Zdobycie każdego z nich nie było łatwe. Ciężko na nie pracowałem. Zimą brakuje mi tego uczucia i nakręcam się, żeby zrobić to jeszcze raz - wyznał.

Licencję żużlową Zmarzlik zrobił 15 lat temu. Wówczas nie spodziewał się, że w wieku 30 lat będzie tak utytułowany. - Gdy byłem dzieckiem, nie miałem jeszcze licencji i startowałem w minizużlu, to zapytali mnie, jakie mam marzenia. Już wtedy mówiłem, że chcę być mistrzem świata. Za mną bardzo długa droga. Kolejne cele stawiałem sobie wraz z rozwojem sytuacji po zdobyciu pierwszego tytułu. Taki scenariusz brałbym w ciemno - oznajmił.

Zmarzlik rywalizuje w Grand Prix od 2016 roku i już dziewięć razy był na podium klasyfikacji generalnej. Ma w dorobku sześć złotych, dwa srebrne i brązowy medal.

- Gdy wszedłem do Grand Prix ciążyła na mnie presja. W każdym roku stawiają przede mną kolejne wyzwania - stwierdził. Jeśli Zmarzlik po raz siódmy zostanie indy-

widualnym mistrzem świata, to będzie absolutnym, samodzielnym rekordzistą. - Na razie skupiam się jeszcze na 2025 roku. Myśli o kolejnym sezonie odkładam na później. Chcę być tu i teraz oraz nie tracić radości ze ścigania. Do końca września, czy nawet początku października, będę miał jeszcze dużo pracy - podkreślił.

Patryk Dudek w piątek zdobył złoty medal żużlowych mistrzostw Europy i uzyskał też prawo startu w przyszłorocznym cyklu Grand Prix. Oprócz niego stałymi uczestnikami mistrzostw świata będą trzej inni Polacy - Zmarzlik, Dominik Kubera i Kacper Woryna.

- Patryk ma świetny sezon. Zawsze się cieszę, gdy Polacy wygrywają i jest nas wielu w światowej czołówce. Dobrze się znamy. Nie rozmawiamy o animozjach gorzowsko-zielonogórskich. Skupiamy się na sobie - skomentował Zmarzlik.

W młodości wielkim wzorem dla Zmarzlika był Tomasz Gollob. Obecnie to on stał się autorytetem dla młodych ludzi. - Zauważyłem, że pochodzi do mnie młodzież i zadaje bardzo trafne pytania. To bardzo ciekawe życiowe doświadczenie. Wciąż jestem dość młody i każdego roku doświadczam czegoś nowego - powiedział Zmarzlik.

W 2019 roku Zmarzlik został trzecim Polakiem, po Jerzym Szczakielu i Tomaszu Gollobie, który wywalczył tytuł indywidualnego mistrza świata. Gollob sześć razy stał na podium. W czołowej trójce byli też Jarosław Hampel, Krzysztof Kasprzak, Dudek i Maciej Janowski.

- Najpierw było tylko trzech polskich mistrzów świata. Następnie byłem pierwszym Polakiem z dwoma tytułami mistrza świata. Później zaczęto mi wyznaczać nowe cele. Sześć triumfów to jest rekord. Cały czas wyznaczany jest dla mnie nowy próg. Cieszę się, że ludzie ode mnie wymagają i oczekują sukcesu. Chyba nie marzyłem, żeby w wieku 30 lat być w tym miejscu, w którym jestem. Nadal Kocham jeździć i się ścigać. To dla mnie największe szczęście, że mogę robić to, co Kocham. Dopóki starczy mi siły, to wciąż będę się udoskonalał - zadeklarował.

W lipcu ktoś ukradł busa, w którym znajdował się motocykl i kombinezon 11-letniego Jakuba Godziny, który trenuje jazdę na żużlu. Zniknął nawet kask z autografem Zmarzlika, którego chłopak jest wielkim fanem. Policja odnalazła samochód, ale bez sprzętu. Historia ma jednak pozytywne zakończenie. Firma Orlen zafundowała chłopcu nowy motocykl. W poniedziałek Kuba odebrał sprzęt i spotkał się z Zmarzlikiem, który podarował mu również kask ze swoim podpisem.

- Przebiegam nogami, żeby odpalić ten motor. Nie spodziewałem się tego, że Bartosz Zmarzlik i Grupa ORLEN podarują mi motocykl - przyznał Kuba Godzina.

- Mieliśmy już okazję się poznać. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś spotkamy się na torze. Usłyszeliśmy o tej sytuacji. Zareagował mój partner i sponsor - ORLEN. Powiedziały, że to świetna inicjatywa i warto pomóc - wyjaśnił Zmarzlik.

Maciej Gach(PAP)

Prezenty i wspomnienia

Zmistrzostw świata w Tokio nasi reprezentanci przywiezli bliskim m.in. kosmetyki, zieloną herbatę, wino i kubki. Niektórzy zainwestowali we wspomnienia i turystykę. Siostry Skrzyszowskie do Polski zabiorą przede wszystkim... kosmetyki i matchę (japońska, sproszkowana zielona herbata - PAP). - Planujemy sporo różnych fajnych zakupów, spersonalizowanych rzeczy. Zobaczymy, co znajdziemy ciekawego, ale lista jest już długa. Zamówień też jest sporo - mówi z uśmiechem Agata, która towarzyszyła Pii w Tokio. One wrócą do kraju nieco później, bo zainwestowały w turystykę i przeżycia. W Japonii zostają na dwutygodniowe wakacje. Wybierają się m.in. do japońskiego spa pod górą Fuji. - Tam chcemy odpocząć i zobaczyć, jak to wygląda. Bardzo chciałam się też przejechać shinkansenem (bardzo szybkim pociągami japońskim - PAP), czeka nas to za kilka dni - dodała Agata. - Cieszę się, że teraz razem możemy powziwać. Cieszę się, że mam takie wsparcie siostry - powiedziała Pia. Na trasie po Japonii będą w tym roku Tokio, Kio-to i Osaka. - Może uda się też zorganizować małe, dodatkowe wycieczki - stwierdziła zawodniczka. Trener srebrnej medalistki w skoku wzwyż Marii Żodzik, Paweł Wyszynski powiedział z rozbrajającą szczerością, że jeszcze nic w prezencie nikomu nie zdążył kupić. Polska reprezentacja - w zdecydowanej większości - wylądowała w Polsce we wtorek ok. 6 rano. - Jest godzina 11.34, a do 22 mamy czas - mówił z uśmiechem szkoleniowiec. - Jeszcze nie wiem, co to będzie, ale na pewno jakieś pamiątki dla rodziny. Pewnie zielona herbata, magnes - przyznał szkoleniowiec. Wybór w Tokio jest ogromny. Tradycyjne magnesy na lodówkę, wiele rodzajów zielonych herbat, pateczki i zestawy do robienia sushi czy japońskie słodycze. To wszystko było na liście reprezentantów Polski i trafiło do walizek. Ewa Swoboda zrobiła bardzo szybko zakupy dla bliskich. - Polecam wszystkim unigier. Dla brata kupiłam kubek. Dla mojej mamy, dwóch przyjaciółek i chłopaka - wino, takie w małych buteleczkach. Kiedyś tego próbowałam w Chinach - bardzo dobre. Zieloną herbatę lubię, ale ta japońska akurat mi nie smakuje - przyznała Swoboda.

Piękny ten medal, wymarzony

Wicemistrzyni świata z Tokio w skoku wzwyż Maria Żodzik chce odpocząć, pojechać na słoneczne wakacje, a o rozgłosie medialnym nie marzy.

Pochodząca z Białorusi skoczkini wzwyż, której dziadkowie byli Polakami, w stolicy Japonii poprawiła rekord życiowy na 2,00 i wywalczyła srebro. Wygrała Australijka Nicola Olyslagers. Brązowe medale zdobyły Serbka Angelina Topić i rekordzistka świata Jarosława Mahuczich z Ukrainy.

- Przespałam sześć godzin - powiedziała w poniedziałek w hotelu reprezentacji Polski Maria Żodzik, jedyna medalistka w gronie 62 reprezentantów Polski na mistrzostwa świata w Tokio.

Przyznała, że sukces jeszcze do niej nie dociera. - Na razie nie czuję się wicemistrzynią świata - zaznaczyła Żodzik. W czasie kilkudziesięciminutowej przerwy w niedzielnych konkursie spowodowanej deszczem wciąż wierzyła, że stać ją na podium. - Patrzyłam na telewizor i widziałam, że jestem czwarta. To było jak nożem po sercu, nie chciałam być czwarta - dodała z uśmiechem.

Oceniała, że jej skok na 2,00 nie był najpiękniejszy, nie był dobry technicznie. - To medal wyszarpany siłą woli. Bardzo go chciałam - podkreśliła.

Trener Paweł Wyszynski radził jej w tej przerwie,



Maria Żodzik pozuje w Tokio ze srebrnym medalem.

żeby skakała nie nogami, a sercem. - Tak zrobiłam - skwitowała Polka i szeroko się uśmiechnęła.

Przekazała, że ma kontakt z rodzicami na Białorusi, ale jeszcze nie miała okazji z nimi rozmawiać po swoim sukcesie.

- Udowodniłam sobie, że mogę. Niby to wiedziałam, ale nie miałam namacalnego dowodu. Wiadomości w social mediach jest bardzo dużo, ale nie zdążyłam nawet odpisać, bo jestem bardzo zmęczona - powiedziała Żodzik.

Dodała, że nie marzy o rozpoznawalności, bo lu-

bi spokojne życie daleko od blasków fleszy. - Chcę do domu i chcę spokoju. Potem pojadę na jakieś ciepłe wakacje, żeby poleżeć na plaży. Lubię czytać książki - dodała wicemistrzyni świata.

Wielkich zakupów w Tokio nie planuje, bo... nie przepada w domu za niepotrzebnymi rzeczami. - Najlepszym prezentem, który stąd przywiezę, jest medal - podkreśliła.

Polka nie myśli jeszcze o igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. Cała jej uwaga była skupiona na starcie w Tokio. Teraz kolejnymi celami są halowe

mistrzostwa świata w Toruniu i mistrzostwa Europy w Birmingham.

- Krok po kroku trzeba robić swoje. Nie jestem medialną osobą. Chcę wrócić do domu, zamknąć się tam i z nikim nie chcę szczególnie rozmawiać - skwitowała srebrna medalistka, która z dumą prezentowała swoje trofeum oraz pozowała do zdjęć z Japończykami, którzy ją o to prosili.

- Piękny ten medal, naprawdę piękny. Mój wymarzony - podsumowała bohaterka polskiej kadry.

Z Tokio

Tomasz Więclawski/PAP

Same straty wieloboistki

Adrianna Sułek-Schubert znowu szuka trenera.

Adrianna Sułek-Schubert zajęła w Tokio 15. miejsce w siedmioboju. - Szukam trenera, jeśli nie mogę pracować z Tonim Minichiello - powiedziała rozgoryczona Polka.

Sułek-Schubert najlepszą formę prezentowała w latach 2022-23, gdy zdobyła srebrne medale mistrzostw Europy w hali i na stadionie oraz wywalczyła srebro mistrzostw świata pod dachem. Później zaszła w ciążę i opuściła MŚ w Budapeszcie. W 2024 roku wznowiła starty i była 12. w paryskich igrzyskach.

Jak wskazała, musi szybko poszukać trenera, bo pomagający jej Jarosław Kotewicz to „świeży człowiek, ale nie jest specjalistą od wieloboju”. Wykluczyła możliwość powrotu do współpracy z trenerem Markiem Rzepką, z którym osiągała najlepsze wyniki.

- Chcę być najlepsza na świecie. Jeżeli mielibyśmy być w nowej grupie z Hubertem Trościanką (wice-

mistrz świata do lat 20 w 10-boju - przyp. red.), to super. Ja bym była dla niego jakąś inspiracją, a on dla mnie charakterem do walki, który ja uwielbiam. Ale Warszawa? Nie. Czy pan Rzepka przeprowadzi się dla mnie do Bydgoszczy? Nie wiem, może za dużą kwotę, której ja nie mam - tłumaczyła Sułek-Schubert. - Nie mówię tego, żeby kogoś zabolowało, ale aspiruję do medalu olimpijskiego. Mnie nic innego nie satysfakcjonuje, a innym wystarczy kwalifikacja. Mam nadzieję, że rozumiecie mnie między wierszami - powiedziała nasza wieloboistka dziennikarzom.

Polka mówiła, że MŚ w Tokio to jedna z najgorzej zorganizowanych imprez, na których była. - Plan minutowy? Nie wiem, kto to układał. Jedzenie, hotel, dojazdy... Sam sobie jedź na wielobój 40 minut taksówką. Jeszcze zainwestowałam w lepsze miejsce w sa-



Adrianna Sułek-Schubert podczas konkursu rzutu oszczepem w Tokio.

molocie, żeby 12 godzin się nie cisnąć. Wszystko na poczet medalu, więc kupiłam wyższą klasę. Mówię wam: same straty - wyliczyła bardzo rozemocjonowana.

Przyznała, że nie ułatwia jej sytuacji brak zgody na współpracę z Tonim Minichiello. Brytyjski szkoleniowiec, który doprowadził Jessicę Ennis do złota olimpijskiego w Londynie (2012), został zdyskwalifikowany dożywotnio przez brytyjską federację lekkoatletyczną za nadużycia seksualne.

- Bardzo nie lubię, jak mnie ktoś przymusza do rezygnacji z decyzji, która wiem, że byłaby słuszną - powiedziała Polka, ale nie zdradziła, kto z PZLA wywarł na nią wpływ, aby nie podejmować tej współpracy. - Chłop jednak nabałagał, bo nabałagał. Oczywiście, prawda nie jest taka, jak w mediach krąży, ja znam prawdę. Będzie nam bardzo ciężko nawiązać współpracę, a współpraca online na moim poziomie sportowym jest niemożliwa - oceniła Sułek-Schubert. (I, PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 23 WRZEŚNIA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

17.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

11.05 Magazyn piłkarski Go!, 14.25 Pn: 1. runda STS Pucharu Polski, LKS II Goczałkowice - Stal Stalowa Wola, 17.25 Stal Rzeszów - Korona Kielce, 20.25 GKS Katowice - Wisła Płock (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.15 Siatkówka: MŚ mężczyzn - Filipiny 2025, 1/8 finału Tunezja - Czechy, 13.45 Serbia - Iran, 4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00 Tenis: turniej ATP w Chengdu, finał gry pojedynczej, 18.25 Pn: Puchar Włoch, Udinese - Palermo, 20.55, AC Milan - US Lecce, 2.25 Copa Sudamericana, ćwierćfinał Fluminense - CA Lanus (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.30 Tenis: turniej ATP w Hangzhou, finał gry pojedynczej (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio (na żywo)

EUROSPORT 1

10.35 Kolarstwo: MŚ w Kigali, jazda indywidualna na czas juniorek, 13.50 Jazda indywidualna na czas juniorów (na żywo)

CANAL+ SPORT

18.55 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Valencia, 21.25 Sevilla - Villarreal (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Pn: liga hiszpańska Athletic - Girona, 21.25 Levante - Real Madryt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

18.55 Żużel: liga szwedzka, Västervik Speedway - Eskilstuna Smederna, 21.10 Pn: liga portugalska, Benfica - Rio Ave (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel.: 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Wsi spokojna, wsi wesola



Jak zapewne Szanowni Czytelnicy zauważyli, jestem zakręcony na cytaty z literatury klasycznej, szczególnie polskiej. Bawię się nimi także w celach edukacyjnych w sytuacji, gdy lista lektur szkolnych ubożeje z każdym rokiem i każdą ministrami oświaty. Miałem w szkole szczęście do nauczycieli języków obcych i ojczystego, historii i ... wychowania fizycznego. Każdy z nich zaraził mnie pasją do swojego przedmiotu, dzięki czemu przeczytałem w życiu wiele książek, jako tako orientuję się w tematyce historycznej, mówię biegle w kilku językach obcych a przede wszystkim kocham sport, znam zapach szatni nawet jeśli były to tylko ligi prowincjonalnych. Ależ to była frajda, gdy juniorowi RKS Marymont przekazano zużyte korki piłkarskie po idolu z zespołu seniorów, królu strzelców okręgówki. Buty mocno cuchnęły, ale metalowych wkłęków zazdrościli mi wszyscy w szkole i na podwórku, to obuwanie nosiłem jak święte relikwie. Wracając do literackich odniesień: dziś czas na mistrza mowy polskiej, Jana Kochanowskiego, jednego z najwybitniejszych poetów doby renesansu w Europie. Jego sławę można by porównać z tą, którą cieszy się dziś nad Wisłą Iga Świątek i Robert Lewandowski, oczywiście toutes proportions gardees. Jan z Czarolasu po świetnych latach na królewskim dworze osiadł na mazowieckiej wsi, której walory chwalił w jednej z pieśni słowami „wsi spokojna, wsi wesola”. Co to ma wspólnego ze współczesnością? Właśnie zakończyły się IV Ogólnopolskie Igrzyska Ludowych Zespołów Sportowych. Tak, LZS-y jeszcze istnieją, choć ich rola jest niestety znacznie mniejsza niż w czasach wyklinanej przez jagogłowych historyków i prokuratorów z IPN Polskiej Republiki Ludowej, potocznie pamiętanej jako PRL. Dziś te czasy nazywane są pogardliwie „komuną”, choć po 1956 roku nikt prawdziwego komunisty u nas nie widział, a Polskę nazywano najweselszym barakiem w obozie socjalistycznym. Sport polski był wtedy światową potęgą, medale z Igrzysk Olimpijskich i mistrzostw świata w wielu dyscyplinach przywoziliśmy do kraju workami, dziś zmieszczą się w butonierce marynarki. Mizerię polskiej lekkiej atletyki przeżyliśmy boleśnie przez miniony tydzień, co świetnie podsumowali moi młodzi koledzy na tych łamach. Sport wiejski był kiedyś kuźnią kadr narodowych nie tylko w podnoszeniu ciężarów, kolarstwie, biegach przełajowych, tenisie stołowym czy narciarstwie biegowym. Także wielu czołowych późniejszych piłkarzy zaczynało od małych klubów, rozgrywając mecze na łąkach i polanach. Jacek

Wielu piłkarzy, jak Jacek Krzynówek, karierę rozpoczynało w małych wiejskich klubach.

Fot. Łukasz Lasowski/PressFocus

Sport polski był wtedy światową potęgą, medale z Igrzysk Olimpijskich i mistrzostw świata w wielu dyscyplinach przywoziliśmy do kraju workami, dziś zmieszczą się w butonierce marynarki.

„Gdy już będziecie wielkimi sportowcami, to znajomość kultury, historii i języka kraju, w którym będziecie przebywać, bardzo się przyda a i matematyka do liczenia premii nie zaszkodzi” - perorował Pan Kazio. Współczesne Igrzyska LZS to dla wychowanego na internetowej papce kibica to istna egzotyka. Oto przykładowe dyscypliny z programu igrzysk: dojenie krowy, rzut podkową, szałom z taczka, toczenie balotów słomy. Dojenia próbowałem bywając na wakacjach u babci na wsi, skończyło się na oblaniu twarzy mlekiem i pustej konwi na mleko. Szacunek dla ludzi kultywujących tradycje, bez nich kultura narodowa umrze, a tego nie chcemy.

Nowa dyrektorka(-dyrektorzycy?) Teatru Miejskiego w Gdyni Marta Miłoszewska ma rację, że dostęp do kultury powinien być

w sekcji sportowej ubiegały się tłumy. Dziś każdy kandydat to skarb, nic to, że jest otyłym misiaczkiem przywożonym wypasionym autem przez troskliwą mamusię. Nawet jeśli nigdy nie zostanie prawdziwym sportowcem, szybko zniechęci się i zrezygnuje, to korzyścią będzie ruch na świeżym powietrzu i szacunek dla wysiłku. Wolę mistrza podwórka w prawdziwej rywalizacji niż mistrza świata na Play Station w grze FIFA (jest już wersja 2026). Jak najbardziej naprawdę i z pełnym zaangażowaniem grali w piłkę nastolatki w akcji „Kibice Razem”. W przepięknym ośrodku COS w Spale rywalizowali bardzo młodzi fani klubów ekstraklasy. Wygrała Lechia Gdańsk przed Pogonią Szczecin i Arką Gdynia czyli powiat wiatr od morza. Z Górnego Śląska pojawiły się Ruch Chorzów i GKS Tychy, oby za rok przyjechali wszyscy z naszego regionu. Zabrał wielkich Legii i Lecha, czyżby ich troska o kibica sprowadzała się do sprzedaży kiełbasek pod stadionem? Pomysł Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz PZPN jest godny uznania. Kibiców integruje nie tylko doping na trybunach, ale także wspólne przeżycia na boisku. Za udział dziewczynki i młodszych roczników są dodatkowe nagrody, zaproszono też wychowanków Domów Dziecka. Dla dwóch setek nastolatków była to przygoda, która zostanie im w pamięci na całe życie, jak mnie obozy sportowe i harcerskie, a nawet służba wojskowa. Dzięki tamtym przeżyciom jestem wciąż w dobrej formie, choć długa już droga za mną.

Na koniec coś na wesolo: we wspomnianej Stężycy pół wieku temu sędziowałem jeden z pierwszych meczów w życiu. Za szatnię robiła drewniana ławeczka pod dębem. Biegając za akcją zauważyłem typa na rowerze kradnącego moje odzienie i buty. Przerwałem mecz, zawodnicy obu drużyn ruszyli w pościg, mienie odzyskałem, do domu wróciłem ubrany. Takie to były kiedyś klimaty, do których nie tęsknię, ale wspominam z nostalgią.

Krzynówek najlepszym tego przykładem; i chwała mu za to, że nigdy się swoich wiejskich korzeni, pastwisk w roli boisk, trenerów-samouków nie wyrzekł. Za kilka dni pojadę na spotkanie z działką szkolną do Stężycy na granicy Mazowsza i Lubelszczyzny. Proszę nie mylić ze Stężycą Kaszubską, gdzie do niedawna miejscowa Radunia dzielnie sobie radziła nawet w drugiej lidze i nadal fajnie szkoli młodzież. Zaproszenie na spotkanie z uczniami to zawsze wielka frajda, ale też wyzwanie. Młodych nie da się zbyć byle żartem czy wspomnieniem. Trzeba wiedzieć jak z dziećmi rozmawiać, by ich nie zanudzić i zniechęcić. Nauczyłem się tego terminując u samego Kazimierza Górskiego, który jak mało kto umiał przekonać uczniów podstawówki, że oprócz uprawiania sportu trzeba się także dobrze uczyć historii, geografii, matematyki, języków.

wpisany w Kartę Praw Człowieka. A co ze sportem, który nie bez powodu nazywany jest kulturą fizyczną? Ograniczanie dostępu do obiektów sportowych - pisałem o tym przed tygodniem - to przykład ograniczania praw obywatelskich. Uzurpujący sobie prawa na wyłączość bycia kulturalnymi mieszkańcy eleganckich apartamentowców straszą sądami za zakłócanie im spokoju radosnym bieganiem dzieciaków pod oknami. Toć to jest przejaw braku empatii i kultury. W tle toczy się bitwa o dzieci między akademiami szkółkami, klubami sportowymi. Wyrwają sobie małych jak kiedyś ja z kolegami pomarańcze, towar wówczas deficytowy. Nałożyły się na siebie dwa niekorzystne trendy: spadek liczby urodzeń i niechęć młodych ludzi do uprawiania sportu. Za każdym trenującym dzieckiem idą pieniądze w postaci dofinansowania z ministerstwa, samorządu czy od sponsorów. Oby wróciły czasy, gdy o miejsce

